Nr. 35. **Lwów — Środa dnia 14 Lutego.** **Rok 1906.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Walentego B. | Tryfona M.
Jutro: św. Faustyna B. | Spotkanie się P.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 6 m. 41
Zachód „ „ 4 m. 37

Długość dnia godzin 9 m. 56
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przesilenie węgierskie.

Piszą nam z Pesztu 11 lutego:

(∾) Komitet wykonawczy koalicyi uchwalił „mobilizacyę wszystkich sił społecznych i towarzyskich“ do walki z domniemanym absolutyzmem. Wybrał podkomitety, które będą kierowały oporem urzędników komitatowych, magistratów, gmin, izb handlowych i kupieckich, wszelką agitacyą i urządzaniem demonstracyj. Na czele tych podkomitetów pozostanie komitet wykonawczy koalicyi, wzmocniony nowymi członkami przeważnie z partyi kossuthowskiej dla zaznaczenia, że się ton zaostrzy. Porozumiano się już z radykalnymi posłami chorwackimi i dalmatyckimi co do rozszerzenia walki na okręgi, reprezentowane przez owych posłów. W Fiume odbędzie się 19 b. m. zjazd z nimi członków koalicyi. Na tym szumnie nazwanym „kongresie“ zapadną uchwały, dotyczące organizacyi „biernego rokoszu“. Podkomitet agitacyjny już zarządził, aby 25-go b. m. we wszystkich miastach komitatowych i, jeśli można, we wszystkich gminach odbyły się zgromadzenia protestujące przeciw Koronie, rządowi, oraz przeciw odroczeniu sejmu, jeżeli on będzie zwołany 1-go marca, lub też przeciw rozwiązaniu izby deputowanych; polecono, aby po tych zgromadzeniach odbyły się pochody i demonstracye antirządowe. W obec tego rząd ogłosił komunikat, w którym powiedziano:

„Zdaje się, że te koła, które już oddawna usiłują roznamiętnić uczucia ludności, nie są zadowolone ze skutków swej dotychczasowej działalności, ponieważ ona nie wznieciła pożaru, chociaż nie skąpiono żagwi. Jak słychać, zamierzają te koła doprowadzić do wybuchu rewolucyjnego środkami jawnie nielegalnymi. Nietylko w interesie kraju, ale nawet w jej własnym interesie trzeba życzyć ludności, aby jak dotąd nie dała się porwać do nierozważnych czynów. Konieczne jest z każdego względu, iżby organizowane teraz zawichrzenia, które mogą fatalnie wpłynąć na usposobienie narodu, nie nastąpiły. Rząd w żadnym razie nie zachowa się obojętnie w obec zamiaru zrewolucyonizowania ludności. Jeżeli w interesie publicznego spokoju i dla utrzymania stanu legalnego potrzebne będą retorsye, to dotkną one przedewszystkiem jątrzycieli i wszelkich podż[illegible] spodziewa się, że ogół ludności, który z uzna[illegible] godną wytrwałością opierał się dotychczas prowokacyjnym machinacyom i nigdy nie przekroczył granic, zakreślonych przez konstytucyjne prawa, a zawsze spełniał sumiennie swe obywatelskie obowiązki, potrafi teraz odepchnąć od siebie złe podszepty i nie stanie się ofiarą systematycznego podżegania, lecz spokojną postawą ocali swe największe narodowe i państwowe interesa.“

Tak więc z obu stron dano sobie ultimatum. Sejm prawdopodobnie nie będzie ani odroczony, ani rozwiązany, lecz poprostu pojawi się przed 1-ym marca reskrypt królewski zamykający pierwszą sesyę izby poselskiej, która zbierała się dwukrotnie, lecz wcale nie obradowała. Zamknięcie sesyi jest uważane za najlepszy sposób uniknięcia pozoru, jakoby nastaje absolutyzm. Ale to będzie tylko pozór. Dlatego Stefan Tisza zwołał klub liberalny i w nim wygłosił mowę, w której zalecił utworzenie parlamentarnego, lecz tylko przejściowego gabinetu, złożonego z przedstawicieli wszystkich zgoła stronnictw. Od nich otrzymałby on z góry przyrzeczenie, że przez pewien czas, poświęcony wyłącznie naprawie stosunków, zepsutych podczas dwuletniej pauzy parlamentarnej, nie będzie podniesiona żadna sprawa, będąca przedmiotem zatargu z Koroną. Tylko pod tym warunkiem Korona może przystać na zawieszenie broni, którego nie przyjęła pod warunkiem, iż w owym czasie przejściowym będzie rządziła koalicya. Ta myśl hr. Tiszy jest teraz propagowana. Wskazują na Banffy'ego jako na możliwego prezesa takiego gabinetu. Po tylu zawodach nikt się nie poważy utrzymywać, że się uda taka kombinacya, lubo ona zdaje się jest jedynie możliwa, naturalnie w tem przypuszczeniu, iż nikt nie chce wywoływać gwałtownych przewrotów. Być jednak może, że zgodnie z tą propozycyą Tiszy będą wdrożone nowe układy z Koroną.

Zatarg celny z Serbią.

Na granicy serbsko-austryackiej w ostatnich dniach dokuczano sobie wzajemnie bardzo energicznie. Nietylko wstrzymywano wymianę towarów pod różnymi pozorami formalistycznymi, ale nawet utrudniano przejazd podróżnych. Wytworzyła się krótka, lecz bardzo zacięta wojna celna, a w miarę jak serbskie dzienniki coraz bardziej spuszczały z tonu, podnosił się on w pismach bułgarskich, które prawiły o Austryi tak, jak gdyby Bułgarya była najpotężniejszem mocarstwem na świecie, a miała na swem czele Napoleona I i Bismarka w jednej osobie Ferdynanda Koburskiego. Zabawny był ten widok kota w butach dragońskich i z kirasyerskim pałaszem przy boku. Lecz w Belgradzie coraz mniej słuchano tego rycerza. Posłowie, oglądający się na interesa serbskich rolników, rychło się przekonali, że celny zatarg z Austryą ogromnie szkodzi chłopom. Jęli rządowi Stojanowica zarzucać, że ze sprawy ekonomicznej zrobił patryotyczną, aby zniewolić skupszczynę do popierania go naprzekór swemu przekonaniu. Część liberałów i partya staro-radykalna, złożona z chłopskich posłów, przestały przychodzić na posiedzenia skupszczyny. Był to nowy rodzaj obstrukcyi. Obóz rządowy zmniejszył się w ten sposób do takiego stopnia, że gdyby zachorował jeden tylko poseł, to stała opozycya byłaby w większości. Z tego powodu poczęto odraczać z dnia na dzień posiedzenia skupszczyny, ponieważ jednak długo tak trwać nie mogło, przeto gabinet zaproponował królowi rozwiązanie sejmu, a kiedy król na to się nie zgodził, pozostawało gabinetowi albo podać się do dymisyi, albo szukać porozumienia z Austryą. Zdawało się zrazu, że gabinet ustąpi; już głoszono, że na czele nowego rządu stanie teraźniejszy poseł serbski w Wiedniu dr. Wuicz, który zdawna korzysta z życzliwości sfer austro-węgierskich. Lecz później p. Stojanowic spróbował usunąć zatarg celny i pozostać u steru. Znalazł on jakiegoś pośrednika, który zbliżył do siebie obie strony. Belgradzkie dzienniki półurzędowe doniosły w sobotę z miną bardzo gęstą, że „gabinet wiedeński poznał już swój błąd, popełniony przez wywołanie zatargu i gotów jest przystąpić do układów o przywrócenie normalnych stosunków“. Urzędowo nie mogłaby się pojawić taka blaga, gdyż faktem jest, że belgradzki gabinet szukał porozumienia; nieurzędowo można się tak przechwalać. W każdym razie zdaje się, że niebawem się skończy wojna celna, przyczem naturalnie rząd Stojanowica spełni austro-węgierskie żądania.

Sprawa marokkańska.

Areopag dyplomatyczny, zebrany w Algecirasie, załatwiał dotąd w wielkiej zgodzie takie sprawy, jak zakaz przemycania broni, jak zezwolenie na to, aby z Marokka wywożono co roku nie sześć, ale dziesięć tysięcy wołów, jak wreszcie urządzenie kabotażu, to jest handlu między marokkańskimi portami, ale kiedy wzięto pod obrady organizacyę państwowego banku w sułtanacie, już się wynurzyły sprzeczności między Francyą a Niemcami. Tu mianowicie się pokazało, że na przekór stałemu twierdzeniu rządu berlińskiego, jakoby on ma w Marokku tylko handlowe interesa, dąży on do zdobycia politycznych w niem wpływów. Wówczas delegaci francuscy, aby odrazu wyjaśnić sytuacyę, zażądali usunięcia z pod obrad sprawy bankowej, a wzięcia natomiast pod dyskusyę kwestyi organizacyi policyi, — najtrudniejszej i dlatego dotąd odkładanej na sam koniec. Skoro tylko Francuzi tego zażądali, natychmiast obrady konferencyi ustały. Poczęto odraczać posiedzenia ze środy na sobotę, a z niej znowu na wtorek pod pozorem, że materyały do rozpraw nie są gotowe, w gruncie zaś rzeczy dlatego, że się wszyscy obawiają smutnego końca konferencyi, poczem nie wiadomo, co się stać może. Francya, która niemal całą lądową granicą sąsiaduje z Marokkiem, z początku wzdłuż Algieru, następnie wzdłuż zachodniego Sudanu, a wreszcie kolonią Senegambią styka się z hołdującemi sułtanowi marokkańskiemu plemionami Sahary, żąda nadzoru nad marokkańską policyą w całej strefie pogranicznej, a zupełnie takie same prawo przyznaje Hiszpanii w sąsiedztwie z jej koloniami. To żądanie, na które podobno zgadzają się wszystkie państwa europejskie z wyjątkiem Niemiec, opiera się na układach, zawartych przez Francyę w kwietniu roku przeszłego z Anglią i obu królestwami pirenejskiemi. Niemcy dawniej projektowały bądź podział Marokka na policyjne okręgi, z których każdy byłby pod nadzorem innego państwa, bądź też utworzenie jednej międzynarodowej policyi. Na oba te projekty nikt się nie zgodził. Czego dziś domagają się Niemcy, zgoła niewiadomo, faktem jest tylko, że się one nie zgadzają na francuskie żądanie. Delegaci berlińscy milczą, zasłaniając się brakiem instrukcyj, na które jednak czekają. Lecz oto minął już tydzień, a rząd niemiecki milczy, natomiast powstała ogromna wrzawa w całej prasie niemieckiej, która wzywa swój rząd, aby pod żadnym warunkiem nie ustępował Francyi, a to dlatego, że w takich półdzikich państwach, jak Marokko, policya jest wszystkiem: rządem, sądem, oświatą, ministeryum handlu, zarządem celnym i t. d. Kto trzyma w swych rękach policyę, ten rozdaje koncesye przemysłowe, popiera interesa handlowe, albo im szkodzi, ułatwia, lub utrudnia podróżowanie, może nie dbać o żadne sądy. Gdyby więc Francya zarządzała marokkańską policyą, to zasada drzwi otwartych, czyli jednakowość praw handlowych dla wszystkich państw europejskich, nie miałaby w praktyce żadnego znaczenia; Marokko byłoby „ztunizowane“ to znaczy stałoby się takim samym wassalem francuskim, jak Tunis. Może to rzeczywiście tak jest, ale co Niemcom do tego, skoro ich handel z Marokkiem przedstawia zaledwie wartość trzech milionów marek? Wartość obrotów włoskich wynosi dziewięć razy tyle, one jednak nie protestują, bo wiedzą, że przeciw wszelkim nadużyciom policyi może energicznie występować ciało dyplomatyczne w Tangierze.

Niemcy więc zapewne poprostu dążą do rozbicia konferencyi, bo tem się ogromnie zasłużą sułtanowi, który nie chce żadnych zgoła reform. Jako taki przyjaciel sułtana, Niemcy posiądą w jego państwie wpływ ekonomiczny taki, jaki już tymi samymi sposobami zdobyły w Turcyi. Nadto ideą cesarza Wilhelma jest pozyskanie sympatyi całego świata muzułmańskiego od Marokka aż do Indyi.

Gniewu francuskiego już się rząd niemiecki nie obawia odkąd w Anglii zamiast ruchliwego na polu spraw zagranicznych gabinetu unionistycznego stanął gabinet liberalny, który zgodnie z tradycyą angielskich liberałów tak troskliwie unika wszelkich zagranicznych trudności, że już zaczął łagodzić długie naprężenie z Niemcami i pewnie nie będzie zachęcał Francyi do obrony nietylko jej interesów, ale i honoru.

Korespondencye.

Wiedeń 12 lutego.

(Sprawozdanie magistratu wiedeńskiego o zamknięciu granicy serbskiej. — Odezwa X. kardynała Gruschy przeciw agitacyi za wprowadzeniem rozwodów. — Konszachty. — „Drapacze nieba“ w Wiedniu.)

(...) Magistrat wiedeński ogłosił właśnie bardzo gruntownie opracowane sprawozdanie, w którem wyłuszcza, jakie znaczenie ma import serbskiego bydła i serbskiej nierogacizny dla aprowizacyi Wiednia i jakie następstwa gospodarcze może pociągnąć za sobą zamknięcie granicy serbskiej na dłuższy okres czasu. Następstwa te już dziś dają się niemile odczuć ludności, bo handlarze bydła i rzeźnicy wiedeńscy zaraz nazajutrz po zamknięciu granicy serbskiej podnieśli ceny i nie chcą zniżyć ich dotychczas, pomimo, że dowóz bydła i mięsa na targ tutejszy wcale się nie zmniejszył, przeciwnie jest znacznie większy, niż był przed zamknięciem granicy. Wedle możliwie najdokładniejszych wykazów statystycznych, dowieziono w ciągu roku ubiegłego z Serbii do Austro-Węgier 71.524 wołów, 112.511 świń i 2,966.700 kilogramów mięsa. Tylko mięso serbskie dostaje się w całości wprost z miejsca pochodzenia na rynek wiedeński, natomiast żywe woły i świnie serbskie zakupują handlarze węgierscy i tylko mała cząstka tego importu dostaje się w dalszym ciągu pośrednio do Wiednia. Przyjąć można, że około 60% całego importu wołów i nierogacizny serbskiej konsumują Węgrzy, 25 do 30% dostaje się do Czech i Morawy, a tylko około 10% do Wiednia. Wobec olbrzymich ilości węgierskiego towaru, jaki dowożony bywa na rynek wiedeński, nie odgrywa import serbski poważnej roli. Z Węgier bowiem dowieziono np. w roku ubiegłym do Wiednia 164.836 wołów i 256.246 świń, a [illegible]tem było serbskich tylko 6017 wołów i 21.7[illegible]8 świń.

Pośrednio jednak odczuje Wiedeń w nierównie wyższej mierze następstwo zamknięcia granicy, bo aprowizacya rynku tutejszego zmniejszy się nietylko o tę ilość serbskiego bydła, jaką dotychczas przywożono do Wiednia, ale także i o tę, jaką dotychczas konsumowano na Węgrzech, bo oczywiście w braku serbskich ludność Węgier spożywać będzie węgierskie woły i świnie, zatem o tyle mniej będą mieli Węgrzy na eksport.

Wedle opinii magistratu o dalszem ułożeniu się stosunków targowych zadecyduje dopiero dzień 1 marca br. W dniu tym wchodzi bowiem, jak wiadomo, w życie nowy traktat handlowy z Niemcami, podwyższający cło od bydła niemal w trójnasób. Dziś niepodobna jeszcze absolutnie wyrobić sobie sądu o tem, czy pomimo nowych, tak wysokich ceł niemieckich, eksport bydła z Austro-Węgier do Niemiec da się nadal utrzymać. Jeżeliby tak było, w takim razie oczywiście drożyzna mięsa przybrałaby jeszcze większe rozmiary, natomiast gdyby ruch eksportowy do Niemiec nagle ustał, lub znacznie się zmniejszył, wówczas wzrosłaby kolosalnie podaż bydła na rynku wiedeńskim, a ceny jego musiałyby spaść nawet pomimo zamknięcia granicy serbskiej. Od dziś za miesiąc będziemy już zapewne wiedzieli, jak stoimy — zarówno rolnik, jak konsument w mieście.

Arcybiskup wiedeński X. kardynał Gruscha wystosował odezwę do wiernych swej archidyecezyi i zachęca ich, ażeby mężnie wystąpili przeciw coraz gwałtowniejszej agitacyi za uchyleniem nierozerwalności małżeństw katolickich i wprowadzeniem rozwodów. Sędziwy arcypasterz zwraca uwagę swych owieczek na to, że idzie tu o zachowanie odwiecznych podstaw rodziny chrześcijańskiej. Kto kocha naprawdę swą rodzinę i komu drogą jest moralność chrześcijańska, ten nie dopuści do tego, aby małżeństwo, będące według nauki Kościoła katolickiego sakramentem, zdegradowano do poziomu zwykłego kontraktu, który można każdej chwili wypowiedzieć i rozwiązać.

Tymczasem propaganda, jaką rozwijają radykałowie i masoni za reformą ustawodawstwa małżeńskiego staje się coraz bardziej natarczywą. Socyaliści i wszechniemcy rozpoczęli już nawet rozmowy z rządem i zapowiedzieli, że jeżeli rząd wniesie w parlamencie ustawę o rozwodach, w takim razie oni głosować będą za ustawą o polepszeniu kongruy duchowieństwa katolickiego, w przeciwnym zaś razie nie dopuszczą do uchwalenia przedłożenia kongrualnego.

Stowarzyszenie separowanych małżonków katolickich, które powstało za rządów dr. Koerbera i dało impuls do całej tej agitacyi, czyni obecnie zabiegi, by uzyskać na razie bodaj to, aby sądy przez palce patrzały na to, gdy tak zwane dzikie małżeństwa mieszkają razem i meldują się w policyi jako mąż i żona. Starania te odniosły już skutek o tyle, że sądy w podobnych wypadkach fałszywego meldowania się wymierzają kary nadzwyczaj łagodne. Właśnie tymi dniami miał sąd taki wypadek do rozpatrzenia. Pewien urzędnik prywatny, aczkolwiek żonaty, mieszkał z kochanką i w policyi zameldował kochankę jako swoją żonę. Oskarżono go tedy o przekroczenie fałszywego meldunku, a sędzia skazał go za to na grzywnę w wysokości dwóch koron.

Na ostatniem posiedzeniu rady miejskiej zainterpelował radny Silberer burmistrza, czy wiadomo mu o tem, że niektórzy przedsiębiorcy zamierzają w Wiedniu budować na wzór amerykański tak zwane „drapacze nieba“, t. j. domy liczące po kilkanaście pięter, i co zamyśla uczynić, aby zapobiedz takiemu zeszpeceniu miasta. Burmistrz dr. Lueger odpowiedział, że opierając się na obowiązującej ustawie budowlanej Magistrat bezwarunkowo nie udzieli koncesyi na budowę takich potwornie wysokich domów.

Rzym, 8 lutego.

Nad wszystkimi wypadkami politycznymi góruje obecnie we Włoszech przewidywana od kilku tygodni i przez wielu oczekiwana ponowna krizis ministeryalna. Wiadomo, że w grudniu zeszłego roku wskutek odrzucenia przez izbę deputowanych zawartego z Hiszpanią *modus vivendi* upadło pierwsze ministeryum Fortisa, który właśnie przyjęcie owego, dla producentów win włoskich niekorzystnego, układu uważać chciał za dowód zaufania dla siebie. Przeciwnicy ministeryum spodziewali się już wtedy nastania nowej zupełnie ery i definitywnego ustąpienia Fortisa. Kiedy jednak król powierzył mu po raz wtóry misyę utworzenia gabinetu, postanowiła ówczesna większość izby podtrzymać go jeszcze; nie tyle może przez wzgląd na niego samego, jak dla właściwego naczelnika lewicy parlamentarnej Giolittego. Ten bowiem doznawszy przed kilku laty ataku apoplektycznego, dotychczas trzyma się na uboczu, nie tracąc jednak nadziei przyjścia ponownie do władzy, sprawowanej do czasu, jakby w zastępstwie, dawniej przez Tittoniego, a obecnie przez Fortisa. Przeciwnicy jednak nie dali za wygraną i zaraz po zwołaniu izby uderzyli z całą mocą na nowe ministeryum, równie niedołężne jak poprzednie, a różniące się od niego chyba tem tylko, że miejsce kilku bezsprzecznie zdolnych ludzi, jak Tittoni, Majorana i Rawa, zajęli ludzie bez stałych zasad i bardzo mierni pod względem fachowego uzdolnienia. Nie trudno też było obalić ję wstępnym bojem przeciwnikom takim, jak Barzilai, Ferri, Gallo, a przedewszystkiem Sonnino, którego mowa z wielką w izbie słuchana uwagą, powszechne zjednała sobie uznanie.

Fortis, który w ciągu całego swego, blisko rok trwającego urzędowania, nie zdołał załatwić, a choćby posunąć naprzód, ani jednej z licznych spraw wymagających gruntownej naprawy, stanąwszy po długiem ociąganiu się przed izbą deputowanych, rozwijać przed nią zaczął, niby czarowne miraże przyszłości, całe szeregi reform na wszystkich polach życia publicznego i sypać, jak z rogu obfitości obietnicami, o których z góry mógł wiedzieć, że ich z dobranymi pomocnikami urzeczywistnić nie zdoła. To też mowę jego przerywały ustawicznie ironiczne, albo dowcipnie uszczypliwe okrzyki słuchaczy i wybuchy głośnego śmiechu. A kiedy przyszło do dyskusyi nad tą mową prezydenta ministrów, wystąpił najprzód przewódca socyalistów Barzilai ze zjadliwą krytyką i osób wchodzących w skład ministeryum i reprezentowanych przez nich idei. Zarzucał jednym (jak Malvezzi'emu) brak zasad i trzykrotne przerzucanie się z jednego stronnictwa do drugiego, innym (jak ministrowi robót publicznych Tedesco) zaprzepaszczenie w roku zeszłym sprawy kolejowej i wobec tego dziwną śmiałość przyjęcia ponownie tej teki, wszystkim zaś wogóle (z wyjątkiem ministra spraw zewnętrznych San Giuliano) brak odpowiednich zdolności do przeprowadzenia tak szumnie zapowiadanych reform. To też obietnice Fortisa uważa on tylko za puste frazesy, obliczone na zamydlenie narodowi oczu i zyskanie na czasie, ażeby potem żyć z dnia na dzień i kiedyś ustąpić miejsca osobie trzeciej, którą się tylko do czasu zastępuje (t. j. Giolittemu), do czego jednak już nie przyjdzie.

Nie z taką uszczypliwą ironią, owszem z wielką powagą, ale i druzgocącą siłą argumentacyi, wystąpił po kilku innych mniej wybitnych mowcach Sidney Sonnino, zarzucając ministeryum Fortisa najprzód brak szczerości i zamiar łudzenia narodu czczemi obietnicami bez chęci wprowadzenia ich w życie. Nie to bowiem jest celem obecnego ministeryum; ale jedynie troska, aby się jak najdłużej utrzymać przy władzy. Dlatego obiecuje się wiele i chlubi obszernym programem, by tylko zyskać na czasie, a potem bez wybitnego celu wegetować i iść tam, kędy chwilowy wiatr wieje. Jakież to bowiem były owoce dotychczasowych rządów Fortisa?

Nieuzasadniona zwłoka w przeprowadzeniu likwidacyi kolei żelaznych, niedopełnione obietnice budowania nowych linii, zupełne zaniedbanie administracyi i środków dostatecznych ruchu kolejowego, zaniedbanie reformy podatkowej, szkolnictwa ludowego, spraw wojskowych i ekonomicznych i wielu innych niecierpiących zwłoki przedmiotów, których trudno na razie wyliczyć.

Obiecując to wszystko, a nie zacząwszy nic, dowiódł tem samem rząd Fortisa braku wszelkiej szczerości, bez której nie masz liberalnego rządu, bo ona jest duszą jego i podstawą odpowiedzialności.

Już w tych z wielką werwą wypowiedzianych zarzutach wykazał Sonnino, jaki powinien być program dzielnego i obowiązki swe poważnie pojmującego rządu. Ponadto wypowiedział on oraz z męską odwagą i szczerością zapatrywania swe na będącą dziś wszędzie na porządku dziennym sprawę powszechnego głosowania i na dotyczącą Kościoła politykę.

Wobec agitacyi za powszechnem prawem głosowania z jednej, a obaw przed niem z drugiej strony, oświadcza Sonnino, że jako przygotowanie do tej nowej instytucyi, a oraz jako środek zaradczy przeciw płynącym z niej obawom i niebezpieczeństwom, należałoby bez odwłoki przyłożyć rękę do wprowadzenia w życie tych reform, których się najbardziej domagają wyznawcy powszechnego głosowania, to jest reform, odnoszących się do ekonomicznego, moralnego i intellektualnego rozwoju klas najbardziej tego potrzebujących, a przedewszystkiem rolniczej ludności prowincyi południowych i wysp, obecnie biorących bardzo niewielki udział w wyborach.

Co do polityki kościelnej, to bez względu na osobę, stojącą na czele rządu Italii, jedna tylko zasada możliwą jest w obecnej dobie, a mianowicie: wykluczenie wszelkiego prześladowania, prowokacyi i małostkowych ukłóć szpilką, a natomiast poczucie obszernej tolerancyi i poszanowania względem wszelakich wierzeń i szczerze wyznawanych opinii; legalne stosowanie się zarówno do ducha, jak i do przepisów ustawy gwarancyjnej, obok ścisłego i czujnego przestrzegania praw państwa, które także swoją drogą dążyć ma do osiągnięcia własnych celów: sprawiedliwości, moralności i oświaty. Państwo bowiem nie może żyć samą negacyą, ani karmić się jedynie nienawiścią, czy to względem xiędza, czy względem socyalisty lub mieszczanina — ale potrzeba mu tolerancyi i wolności dla wszystkich, ażeby dać pole do objawienia się i działania wszelkim inicyatywom i usiłowaniom, zmierzającym do moralnego rozwoju narodu. Inaczej postępując, wypacza się prawodawstwo; przepisy państwowe tracą na wartości, i z dniem każdym coraz mniej odpowiadają potrzebom, wobec ewolucyjnego postępu społeczeństwa. Budzić zatem należy w sercach wszystkich ową świętą iskrę wiary, entuzyazmu, ducha poświęcenia i karności, będącej pobudką do samodzielnego podporządkowywania interesów osobistych i partyjnych pod interesy ogółu obywateli, którzy dziś z powodu braku zaufania do rządu, poddają się zanadto wpływom organizacyi przewrotu albo klerykalnym. Wyrzec się zatem trzeba dotychczasowego bezpłodnego opportunizmu i sztucznego lawirowania, a wystąpić z pozytywnym programem reform, przeprowadzanych następnie przy zastosowaniu poprawnych metod walki politycznej i wyborczej. W ten sposób tylko zdołamy podnieść na wyższy stopień polityczne życie narodu bez podsycania próżnej agitacyi, nieświadomej celu, do którego się zmierza.

Pragnąc osłabić wrażenie tej mowy Sonnina, przemówił z zajmowanego na lewicy miejsca sam Giolitti, usiłując bronić Fortisa przeciw uczynionym jego gabinetowi zarzutom. Przeciwnicy jednak, szczególniej Ferri, nie dali mu przyjść do słowa, przerywając mu ciągle i zwracając ostrze swej mowy przeciw niemu samemu. Jedni zarzucili mu tchórzostwo wobec zeszłorocznej obstrukcyi kolejarzy, inni sprawę banku rzymskiego, inni wreszcie łączenie się z partyą klerykalną. Zirytowany Giolitti wołał, iż musi bronić rządu, który atakowany jest zaraz na pierwszej sesyi bez możności należytego rozwinięcia swego programu. Ale nic to nie pomogło — zaczęto powszechnie domagać się głosowania. Przemawiało w krótkości jeszcze kilku innych posłów, poczem zaczęło się imienne głosowanie nad wyrażającym rządowi zaufanie porządkiem dziennym Fiambertiego. Oświadczyło się za nim 188 posłów, przeciw niemu 221. Większością tedy 33 głosów odmówiła Izba zaufania Fortisowi, który też niebawem z całym swym gabinetem podał się do dymisyi, oświadczywszy królowi, iż zarówno tok rozpraw, jak i głosowanie, wskazywały na Sonnina jako przyszłego naczelnika rządu. Tę samą opinię wyrazili przed królem także i prezydenci senatu i izby, Canonico i Marcora, który to ostatni wraz z gabinetem będzie musiał ustąpić z prezydyalnego krzesła.

Kilka już dni trwa ta krizis ministeryalna ale przez cały ten czas imię Sonnina wszyscy mają na ustach, uważając go za jedynego człowieka, który potrafi sprostać zadaniu i zaniedbane sprawy państwa na właściwe sprowadzić tory. Tę samą opinię wypowiadają o nim wszystkie miejscowe i prowincyonalne; dzienniki włoskie, sławiąc go jako męża dzielnego charakteru i wielkiej nauki, którego długo zapoznawano i czerniono, który jednak dziś doczekał się chwili sprawiedliwości i powszechnego uznania. To też kilkakrotnie już wzywany on był do króla, a potem rokował z wieloma posłami wszelkich stronnictw. Wnoszą z tego, iż przyjdzie do skutku koalicyjne ministeryum wybitnych osobistości, które na boku pozostawiając wszelką walkę partyjną za główne swe zadanie uważać będzie przeprowadzenie potrzebnych reform i zaradzenie brakom, jakie się okazały na różnych polach administracyi państwowej. Wczorajsza *La capitale* zapewnia, że gabinet już jest uformowany i wieczorem, a najdalej jutro urzędownie zostanie ogłoszony; podaje nawet następującą listę nowego ministeryum: Sonnino, obok prezydyum objąłby sprawy wewnętrzne, Guicciardini zewnętrzne, Wollemborg finanse, Luzatti skarb, Carmine roboty publiczne, Sacchi sprawiedliwość, Pantano rolnictwo, Baldissera albo Pistoja wojnę, Cocco-Ortu poczty i telegraf, Morin marynarkę, Boselli oświatę, a Gallo prezydenturę izby. Jeżeli rzeczywiście taki będzie skład nowego ministeryum, to znaleźliby się w nim politycy wszelkich odcieni. Sonnino bowiem należy do prawego centrum, Luzatti do skrajnej prawicy, a Sacchi i Pontano zajmują podobne miejsce na lewicy. Zanim list mój dojdzie do Lwowa, zapewne stanowczą wiadomość o składzie nowego ministeryum ogłoszą telegramy. Nie zatrzymuję się zatem dłużej nad tą sprawą, której i tak może zanadto wiele czasu poświęciłem. Uczyniłem to jednak z powodu, iż z gabinetem Sonnina

wchodzimy może rzeczywiście w nową erę polityki włoskiej, za czem przemawiać się zdają te zgodne głosy dzienników wszelkich odcieni, które witają w nim jakoby opatrznościowego dla rozwoju Włoch męża. Chciałem przeto dać bliższe o nim wyobrażenie, jako o prawdziwym patryocie, który dobro kraju stawia na pierwszem miejscu i w tak pięknem świetle przedstawia się obok nędznej, zaciekłej polityki partyjnej dzisiejszego republikańskiego rządu Francyi.

Przechodząc do spraw potocznych, wspomnieć się godzi o ślubie młodziutkiej i pięknej księżniczki Róży Radziwiłłówny z księciem Światopełk-Czetwertyńskim. Uroczystość odbyła się przy wielkim udziale arystokracyi rzymskiej i przebywających w Rzymie znakomitych rodzin polskich w rzęsiście oświeconym i pięknie dywanami, palmami i białemi kameliami przystrojonym kościele San Silvestro a Capite obok głównej poczty. Po mszy świętej, odprawionej przez spokrewnionego z panem młodym x. Czorbę ze Zgromadzenia Zmartwychwstańców, który przedtem połączył węzłem dozgonnym dorodną parę oblubieńców, przyjmowali księstwo Radziwiłłowie gości weselnych w willi swej przy via Buoncampagni śniadaniem, po którem państwo młodzi wyjechali w podróż poślubną w stronę Neapolu. Z powodu tego wesela miały przedtem miejsce i inne przyjęcia, a mianowicie u książąt Czetwertyńskich i hrabstwa Platerów. Panna młoda otrzymała od rodziny i licznych przyjaciół wiele pięknych i drogocennych darów weselnych.

Z innych wiadomości, mogących nas bliżej obchodzić, wyjaśnić muszę najprzód fałszywie zrozumiane doniesienie dziennika *Giornale d'Italia* o rzekomym drugim liście Piusa X do Polaków.—W dzienniku owym znajdował się rzeczywiście artykuł z takim napisem na czele, i to zapewne dało powód do owej fałszywej wiadomości. Artykuł zawiera jednakże tylko doniesienie o znanych już wszystkim uwagach do pierwszego listu papieskiego, ułożonych przez x. arcybiskupa Teodorowicza, a przez Piusa X aprobowanych. Widocznie ten, co podał ową wiadomość, nie czytał całego artykułu, ale wywnioskował ją sobie z osnowy nieodpowiadającego treści tytułu. Nie chcąc być pomówionym o podobną lekkomyślność, powtarzam tylko z pewną rezerwą, podawaną przez tutejsze dzienniki wiadomość o mającym niebawem nastąpić przyjeździe katolickiego jenerała niemieckiego von Loe, który już nieraz, jeszcze za czasów Leona XIII w poufnych misyach wysyłany bywał do Rzymu. Obecnie chciałby cesarz Wilhelm za jego pośrednictwem — jak mówią — uzyskać poparcie Watykanu przez wywarcie presyi na centrum katolickie, albo odnośnie do sprawy polskiej w Prusach.

Mniej ważną, ale może nie bez interesu dla polskich czytelników będzie wiadomość, tycząca się znanej śpiewaczki polskiej pani Kruszelnickiej. Gdy przed niejakim czasem występowała w tutejszym teatrze Costanzi w roli Aidy, zakochał się w niej szalenie jakiś młody podoficer i zaczął prześladować ją swemi oświadczynami. Nie ustało to i po wyjeździe śpiewaczki do Turynu, gdzie nieustannie dochodziły ją listy młodego zapaleńca, w których ostatnimi czasy, obok wynurzeń miłości, znajdowały się i pogróżki dla nieczułej, uzmysławiane nadto dosadnie rysowanemi w listach trupiemi główkami i krzyżami. — Na dobitek przybył niefortunny adorator do Turynu i starał się zbliżyć do pani Kruszelnickiej, czatując na nią w drodze do teatru. Ponieważ mordy, popełniane na kobietach z powodu nieodwzajemnianej miłości, nie są dziś rzadką rzeczą we Włoszech, wdały się w to władze turyńskie, i uwięziwszy młodego szaleńca, odesłały go w sposób przymusowy do Rzymu, zanim zdołał się zdobyć na jakiś czyn gwałtowny.

Przykrzejszy los spotkał młodego, liczącego 23 lat Wiedeńczyka, doktora Wincentego Samanka, zwykłego członka austryackiego instytutu studyów historycznych. Uzyskawszy na polecenie ambasady austryackiej wstęp do biblioteki watykańskiej i pracując w niej czas jakiś, zawiódł sromotnie położone w nim zaufanie. Dostawszy bowiem do rąk jakąś rzadką książkę (czy manuskrypt), zapragnął przywłaszczyć ją sobie i schował pod ubranie. Spostrzegł to pedel biblioteczny i zawiadomił o kradzieży dyrektora biblioteki. Ten przybył natychmiast i przekonawszy się naocznie, że uczony doktor rzeczywiście ukrywa coś pod surdutem, kazał nieznacznie sprowadzić inspektora policyi i żandarma, którzy, stwierdziwszy istotę czynu, odprowadzili amatora rzadkich książek najprzód do policyjnego aresztu na Borgo, a potem do sądowego więzienia, zwanego Regina coeli.

Ażeby dzisiejszej korespondencyi nie zakończyć tak przykrą wiadomością, wspomnę jeszcze o cudownem odkryciu ciała świętej Diany w Titignano niedaleko Pizy. Piszą o tem dwa poważne dzienniki rzymskie: *Giornale d'Italia* i *Tribuna*, na podstawie relacyi własnych, wysłanych na miejsce korespondentów. We wspomnianej miejscowości posiada zdawna dom własny znakomita rodzina del Grata. Piętnastoletnia siostrzenica tych państwa, imieniem Diana, widywała od dłuższego czasu we śnie jakąś zakonnicę, która żądała od niej, ażeby skłoniła wuja i wujenkę do poszukiwania jej ciała, spoczywającego od tysiąca lat w ziemi pod ich domem. Państwo del Grata lekceważyli zrazu te żądania siostrzenicy; kiedy jednak sny takie ciągle się powtarzały, kazali odrywać podłogę i przekopywać ziemię we wszystkich po kolei pokojach, ale mimo to niczego nie znaleźli. Nareszcie śni się znowu panience ta sama zakonnica i wskazuje jej miejsce w kuchni, gdzie przynajmniej dwa metry kopać należy, aby ją znaleźć. I tym razem rzeczywiście poszukiwania uwieńczone były niespodziewanem odkryciem dwu palów, a między nimi trumny, w której spoczywało ciało zakonnicy w habicie, zupełnie świeże i nienaruszone, z trzema medalami na piersiach i z złotym wieńcem na szyi, z napisem; „święta Diana".

Czynione w skutek tego odkrycia poszukiwania stwierdziły, że w miejscu, gdzie stoi dom państwa del Grata, stała kiedyś przed wieloma laty kaplica, a oraz, że między dawnymi członkami ich rodziny była jedna pani, która nosiła imię Diany, podobnie jak i dzisiejsza panienka, której sny były powodem tego odkrycia. Wywołało to wszystko wielkie wrażenie w okolicy, gdzie różne o tem obiegają wieści, z powodu, iż państwo del Grata, ażeby uwolnić się od natłoku ciekawych, hermetycznie zamknąć kazali miejsce cudownego odkrycia. To też niektórzy mówią o odkryciu skarbu, inni znów o tem, że dawniej już widywano we dnie zjawiające się na tem miejscu jakoby cztery płonące gromnice. Powiadają, że nawet arcybiskup Pizy odwiedzał nocną porą to miejsce. Czy to prawda, nie wiadomo. Dzienniki jednak domagają się, ażeby rząd wglądnął w tę sprawę i wyjaśnił to całe tajemnicze zdarzenie.

Przed samem oddaniem mego listu na pocztę, dowiaduję się z wieczornych dzienników, że nowe ministeryum już zamianowane i o 7 godzinie wieczorem zaprzysiężone zostało przez króla.

Skład ministeryum różni się nieco od listy, podanej wczoraj przez *La Capitale*. Jest on bowiem następujący: baron Sidney Sonnino prezydyum i sprawy wewnętrzne, Franciszek Guicciardini sprawy zewnętrzne, Hektor Sacchi sprawiedliwość, Ludwik Luzzatti skarb, Antoni Salandra finanse, Ludwik Majnoni d'Intignano wojna, Karol Mirabello marynarka, Paweł Boselli oświata, Piotr Carmine roboty publiczne, Edward Pantano rolnictwo, przemysł i handel, Alfred Baccelli telegraf i poczta.

Wincenty Stroka.

Rada państwa.

Wiedeń. Wśród interpelacyj, odczytanych na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, znajduje się interpelacya p. Romańczuka i tow. w sprawie postępowania władz politycznych i sądowych w Galicyi wschodniej wobec zgromadzeń ruskich w sprawie reformy wyborczej.

P. Pitako i tow. przedłożyli wniosek nagły w sprawie odebrania m. Tryjestowi poruczonego zakresu działania i wzywający rząd do bezzwłocznego cofnięcia tego rozporządzenia.

Następnie rozpoczęła się jałowa dyskusya nad wnioskiem nagłym wszechniemców z powodu, iż Słoweńcy urządzili w Kursalonie wiedeńskiego Stadtparku wieczorek ku uczczeniu rocznicy urodzin słoweńskiego poety Stribara. Podczas tego wieczorku szowinistyczna młodzież niemiecka urządziła demonstracyę przeciw Słoweńcom. Owóż wszechniemcy zapytują rząd, dlaczego pozwala na uroczystości, które rzekomo mają odjąć niemiecki charakter Wiedniowi. Z powodu tego wniosku nagłego rozpoczęło się wzajemne ujadanie na siebie słoweńskich i niemieckich radykałów, jakoteż socyalistów. Jeden z Niemców powiedział, że Praga jest gniazdem rozbójników, któryś z Czechów wyraził się, że w demonstracyi na rzecz powszechnego głosowania urządzonej w listopadzie w Wiedniu, brał udział tylko motłoch uliczny. Poczęły się więc wzajemne rekryminacye i łajania i tak całe posiedzenie, które kosztowało przeszło 20.000 koron, zmarnowano na próżno. W końcu wniosek nagły wszechniemców odrzucono znaczną większością, bo 25 posłów oświadczyło się za nim.

Następne posiedzenie dziś.

Krajowy komitet wawelski.

Kraków. Posiedzenie komitetu wawelskiego trwało do godziny 8-ej wieczorem. Komitet powziął uchwały, które jako opinia przedstawione będą Wydziałowi krajowemu do ostatecznej decyzyi. Uchwały te są:

1. wykonanie restauracyi i wymiany zepsutych ciosów, conajmniej w ośmiu przęsłach arkadowego podwórza Zamku, na wszystkich trzech piętrach. Rozebrane być mają mianowicie po odpowiedniem podstemplowaniu dachu, słupy górnej galeryi, następnie słupy galeryi średniej i dolnej. Wstawienie nowych na miejsce zwietrzałych lub pękniętych słupów, rozpocznie się od galeryi dolnej. Wszystkie słupy i części rzeźbione, jak kapitele i przepaski, choćby były uszkodzone, lecz technicznie wytrzymujące ciśnienie, będą na nowo użyte i jedynie do pionu i wagi ustawione;

2. wykonanie projektu restauracyi fasad, dachów wraz z wykonaniem dwu modeli restauracyi z detailicznymi kosztorysami;

3. przekopanie całego wewnętrznego podwórza, aż do głębokości dawnego stałego terenu, a to ze względu na badania historyczne i przedhistoryczne;

4. Rozebranie kominów w całym zamku, z wyjątkiem tych, które prowadzą do zamieszkanych ubikacyi, a to w celu poszukiwań rozlicznych fragmentów architektonicznych, które mogą zadecydować o kształtach szczegółów przy odnawianiu Zamku;

5. dalej uchwalił komitet zalecić Wydziałowi krajowemu, aby do krajowego komitetu dla sprawy odnowienia Wawelu powołał: architekta Talowskiego ze Lwowa, budowniczego inżyniera Pakiesa z Krakowa, artystę malarza Stanisławskiego i artystę rzeźbiarza Szymanowskiego;

6. Ze względu na to, że liczne zwiedzanie Zamku w dnie powszednie utrudnia w wysokim stopniu prowadzenie robót, a nawet połączone jest z niebezpieczeństwem dla zwiedzających, uchwalił komitet zaproponować Wydziałowi krajowemu, aby na przyszłość zwiedzanie Zamku dozwolone było tylko każdej środy od godziny 1 do 4 popołudniu za opłatą po 1 koronie od osoby, oraz w niedziele i święta od 9 do 12 za opłatą 20 h.

7. Komitet wyraził życzenie, aby w czerwcu odbyło się następne posiedzenie w celu przekonania się i wyrażenia opinii o postępach robót.

Kraków. Członkowie krajowej komisyi restauracyi na Wawelu byli wczoraj w południe na śniadaniu u prezydenta miasta dra Leo.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Trafność tego zdania potwierdzają Kuropatniki, wieś $1^1/_2$ mili oddalona od Brzeżan, w której Polacy znacznie przewyższają Rusinów, bo o paręset; pomimo tego Rusini mają cerkiew w miejscu i swego proboszcza, a Polacy należą do parafii w Brzeżanach.

Ta znaczna odległość od Brzeżan sprawiała, że Polacy w nagłych, a często i w nienagłych potrzebach duchownych udawali się do miejscowego proboszcza, który je załatwiał; gdy zaś funkcyą duchowna była taka, że potrzeba było ją zapisać do metryk parafialnych, wtenczas X. proboszcz uwiadamiał kartką proboszcza łacińskiego o tej funkcyi i było obopólne zadowolenie. X. proboszcz miejscowy chrzcił polskie dzieci, dawał wywody, chował umarłych, odprawiał zamówione msze i miał z tego dochody, które nie musiały być szczupłe, kiedy Kuropatniki uchodziły za dobrą parafię; X. proboszcz łaciński otrzymywał kartki potrzebne i xięża byli z tego zadowoleni, bo nie potrzebowali odbywać częstych i nużących podróży do Kuropatnik.

Te stosunki trwały od dawna i trwałyby może do dzisiaj, gdyby nie nietolerancya X. proboszcza miejscowego, która objawiła się przy zdarzeniu następującem:

X. proboszcz brzeżański uwiadomił swoich parafian w Kuropatnikach, że pewnego dnia przyjedzie tam xiądz, ażeby przygotować dzieci do pierwszej spowiedzi, i że przy tej sposobności, jak zwykle, odprawi w cerkwi mszę św.

W oznaczonym dniu przyjechał do Kuropatnik X. Ollender, wówczas wikary brzeżański, a obecnie proboszcz u św. Maryi Magdaleny we Lwowie, i zastał koło cerkwi ludzi, którzy mu powiedzieli, że X. proboszcz nie pozwolił otworzyć cerkwi, bo nie chce, żeby w niej odprawić mszę łacińską. X. wikary nie poprzestał na tej relacyi; sam się nie udał na probostwo, bo to był dość wczesny ranek, tylko posłał poważnego gospodarza do X. proboszcza z prośbą o klucze, których nie dostał; odpowiedź zaś była, że cerkiew jest dla Rusinów, a nie dla Polaków.

X. wikary sam dawniej odprawiał mszę św. w tej cerkwi, to też zdumiał się nad tą odpowiedzią; ale cóż było robić. Udał się więc do szkoły i tu odbył naukę z dziećmi, a powróciwszy do domu, opowiedział to zdarzenie swemu proboszczowi, xiędzu Ostrowskiemu. Temu nie podobała się bardzo ta niegościnność swego brata w Chrystusie, odniósł się w tej sprawie gdzie należało i powoli starał się o to, żeby w Kuropatnikach zbudować kościół.

Czy starania x. Ostrowskiego miały jaki skutek, czy na ten cel zebrał jaki fundusz, tego nie wiem. Ale zabiegi jego nie musiały być płonne, kiedy następca jego x. Solecki przed kilkunastu laty wymurował tam kościół i przy nim dom mieszkalny, który zamieszkał x. expozyt.

Od tego czasu zmieniły się stosunki w Kuropatnikach. Polacy we wszystkich swoich potrzebach duchownych udają się teraz do swego xiędza, a x. proboszcz ruski ma swoich parafian: to też sami xięża ruscy mówią teraz, że Kuropatniki to licha parafia.

Polacy w Kuropatnikach bardzo są zadowoleni z takiego obrotu tej sprawy i mówią, że „nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło".

W Złoczowie 12 lutego 1906.

Z. U.

Konferencya marokańska.

Algeciras. Komunikat niemiecki, wbrew twierdzeniu francuskiej prasy, jakoby konferencya była w przededniu zerwania, zapewnia, iż konferencya musi doprowadzić do celu; jeżeli nie będzie osiągnięte zupełne porozumienie, to przynajmniej nastąpi tymczasowe rozstrzygnięcie, dla wszystkich honorowe. Nawet gdyby natrafiono na poważne trudności, to w ostatniej chwili wszystko się naprawi.

Kolonia. *Kölnische Ztg.* omawiając wczorajszy komunikat francuski w sprawie marokkańskiej, pisze: Nie może to służyć interesom rzeczowym przedstawianie Niemiec jako jedynego czynnika, zakłócającego spokój. Trudno wywnioskować, dlaczego koncesya Niemiec, mianowicie przyznanie Francyi prawa wykonywania służby policyjnej na granicy algierskiej, miałaby być bezwartościową. Porównywanie stosunków granicznych Niemiec wobec Austryi ze sprawą graniczną algiersko-marokkańską jest nieodpowiednie, ponieważ policya graniczna między dwoma państwami europejskiemi jest zupełnie inna od władzy policyjnej, jaka ma być przyznana Francyi poza właściwą granicą w dalekich okręgach obcego państwa. Ubolewać należy, że w taki sposób wobec poważnych obrad robi się krok rabulistyczny. Rabulistyczne jest również twierdzenie Agencyi Havasa o zmobilizowaniu prasy w Niemczech, przeciwnie — stało się to po stronie francuskiej i prowadzone jest z nadzwyczajną złośliwością. Nie jest bowiem niczem innem jak złośliwością twierdzenie Agencyi Havasa, że w Algeciras panuje wrażenie, iż Niemcy przygotowują starannie zerwanie konferencyi i starają się politykę marokkańską zmonopolizować, narzucić swą wolę całemu światu. Tak wbrew prawdzie pisze się właśnie tylko wówczas, jeśli się samemu dąży do zerwania. Możemy tylko ubolewać, że po stronie francuskiej uprawia się machinacye nastrojowe. Spodziewamy się, że rząd niemiecki wytrwa przy swej spokojnej i rzeczowej polityce, która każdego, ktokolwiek nie zamyka oczu przed prawdą, musi przekonać, iż Niemcy dalekie są od podnoszenia żądań w Marokku lub też knowania fantastycznych planów przeciw bezpieczeństwu Algieru. Należy to raczej do lichego romansu, aniżeli do poważnej polityczne dyskusyi.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Jak jenerał-adjutant Kalejew donosi z Czernigowa, ruch agrarny znacznie osłabł w gubernii połtawskiej. Spokój znów przywrócono, ale właściciele dóbr prosili o dalsze zatrzymanie stanu wojennego, ponieważ propaganda rewolucyjna bardzo się rozszerza.

Chłopi zaczynają płacić podatki i wydają właścicielom dóbr zabrane im mienie.

Petersburg. Według oświadczenia Związku inżynierów, członkowie Rady robotniczej, znajdujący się w więzieniu, będą najpóźniej do dnia 14-go b. m. wypuszczeni na wolność. Uwolnieni członkowie zostaną w drodze administracyjnej skazani na zesłanie do odległych prowincyj na lat 5.

Odessa. Jenerał Kaulbars ogłosił rozkaz dzienny, że każdy, kto usiłowałby spełnić lub wykonałby zamach na przedstawiciela władzy, oraz kto przechowuje lub przygotowuje materyały wybuchowe, karany będzie śmiercią w drodze administracyjnej bez śledztwa i postępowania sądowego. Rozkaz ten dotyczy gubernii chersońskiej łącznie z Odessą, Bessarabii, Jekaterynosławskiej i całego Krymu.

Z izby sądowej.

Lwów, 13 lutego.

(Banda borysławskich podpalaczy przed sądem).

W lipcu 1904 r. wybuchł w Borysławiu strejk robotników w kopalniach wosku i nafty. Ponieważ nie wszyscy robotnicy przyłączyli się do strejku, przeto strejkujący zaczęli używać gwałtu i terroryzmu, aby opornych zmusić do zaniechania pracy. Za gwałty te aresztowano kilkunastu robotników, których następnie sąd skazał na kilkutygodniowe więzienie. Nagle w połowie lipca zaczęły wybuchać w Borysławiu częste pożary, a przyczyną ich było podpalenie, gdyż znajdowano na miejscu pożaru rozmaite podpałki, widocznie przez kogoś podłożone.

Opowiadano sobie, że strejkujący chcą w ten sposób wywrzeć presyę na właścicielach kopalń, aby ustąpili. Nie można było wykryć sprawców tych podpalań, chociaż niektórzy właściciele kopalń wyznaczyli za ich wykrycie znaczne nagrody. Wreszcie do żandarma Wyspiańskiego zgłosił się robotnik, Jan Petrow, i opowiedział mu, że w Borysławiu istnieje cała banda podpalaczy. Jako należących do tej bandy wymienił kilku robotników i dodał, że wodzem ich jest tokarz Szelingowski. U niego oskarżeni mieli się schodzić, on przyrządzał podpałki, dawał wskazówki, gdzie ogień ma być podłożony. Zaś zarobnica Szczepaniakowa podczas narad miała stać na straży, aby nikt niepowołany nie dostał się do miejsca schadzki. Na podstawie tego zeznania aresztowano robotników: Kazimierza Kandefera, Antoniego Chomycza, Józefa Kuźmę i Antoniego Górnego, tokarza Stanisława Szelingowskiego i zarobnicę Katarzynę Szczepaniakową. Przeciwko nim odbyły się już dwie rozprawy.

Pierwsza rozprawa odbyła się przed przysięgłymi w Samborze. Podczas niej atoli wyszły na jaw niedokładności śledztwa wstępnego, wobec czego trybunał odroczył rozprawę, a akta odesłał napowrót do sędziego śledczego. Do drugiej rozprawy wydelegowano sąd obwodowy w Stryju. Rozprawa przed tym sądem odbyła się we wrześniu z. r. Po 13-dniowej rozprawie przysięgli wydali werdykt, uwalniający wszystkich oskarżonych. Od wyroku tego prokurator zgłosił zażalenie nieważności, a trybunał najwyższy zniósł wyrok i polecił przeprowadzić nową rozprawę, do której wyższy sąd krajowy wydelegował lwowski krajowy sąd karny.

Rozprawa rozpoczęła się dzisiaj. Stają na sądzie jako oskarżeni wszyscy aresztowani, z wyjątkiem tylko Józefa Kuźmy, który dostał pomięszania zmysłów i znajduje się na Kulparkowie.

Rozprawie przewodniczy prezydent Przyłuski. Przez ciąg dzisiejszego przedpołudnia przesłuchano oskarżonych: Kandefera, Chomycza i Górnego. Wszyscy trzej stanowczo wypierają się winy. A przytem z trudnością tylko można wydobyć z nich jakieś zeznania, powiadają bowiem, że na poprzednich rozprawach i w śledztwie dość razy to samo już powtarzali. Wszyscy trzej pozostają od 16 miesięcy w więzieniu śledczem. Po przesłuchaniu tych trzech oskarżonych o godzinie 1 pop. rozprawę odroczono do godziny 4. Popołudniu przesłuchani będą Szelingowski i Szczepaniakowa.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Namiestnik Andrzej hr. Potocki powrócił już do Lwowa z Krakowa, gdzie brał udział w obradach komitetu wawelskiego.

Dar. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły 800 K. zapomogi na odbudowę spalonej cerkwi w Krywej, w pow. gorlickim, i 200 K. na budowę cerkwi w Wołostkowie, w pow. mościskim.

Ślub. W kościele św. Krzyża w Warszawie odbędzie się w sobotę 24 b. m. ślub panny Zofii Łuniewskiej, córki Edwarda i Leontyny z Nekanda Trepków Łuniewskich z dr. Henrykiem Wielowieyskim, posłem do Rady państwa i właścicielem dóbr w Galicyi, synem ś. p. Władysława i Leokadyi z Krzeczunowiczów.

Z Eleuteryi. W piątek dnia 16 b. m. o godzinie 7-mej wieczór odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ul. Ossolińskich 1. 10, I p. odczyt p. Gedeona Giedroycia na temat „Alkohol a miłość". Wstęp wolny. Goście mile widziani.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie wydaje na premium dla swoich członków reprodukcyę w heliograwurze jednego z najwybitniejszych obrazów Matejki „Rejtan na Sejmie warszawskim 21 kwietnia 1773 r."

Do więzienia Sądu krajowego we Lwowie przystawiono tymi dniami jedenastu robotników z Sanoka (w tem dwóch żydów) oskarżonych o współudział w demonstracyi urządzonej dnia 3 stycznia przed Kasynem w Sanoku, gdzie odbywał się piknik z tańcami. Jak wiadomo robotnicy fabryczni otoczyli wówczas kasyno i zażądali zaniechania zabawy z powodu wrzekomej ogólnej żałoby narodowej. Gdy ich nieposłuchano, wybili kamieniami wszystkie szyby w kasynie, a następnie wtargnęli do sali balowej, zabronili muzykantom grać i zmusili publiczność do opuszczenia sali. Większość oskarżonych są to młodzieńcy liczący po lat kilkanaście.

Sejmik relacyjny. Donoszą nam z Tarnowa, że zwołany przez posła Wł. Struszkiewicza odbył się tam onegdaj sejmik. Uczestniczyło w nim wielu obywateli ziemskich z okolicy. Zebraniu przewodniczył p. Józef Męciński. Pierwszy zabrał głos p. Struszkiewicz i opowiedział głównie sprawę reformy wyborczej. Udowadniał więc, że reformą są zagrożone nasze narodowe interesy. Po pośle Struszkiewiczu przemawiał bar. Konopka z Brnia. Sądzi on, że projekt reformy wyborczej sam w sobie nie jest złym, złą jest tylko agitacya rozmaita za tym projektem. Agitacya za powszechnem prawem głosowania trwa już od 12 lat. Nic dziwnego w tem, że baron Gautsch jej uległ, skoro jego poprzednicy patrzyli obojętnie na radykalne wichrzenia wśród społeczeństwa. Koło polskie, które zawsze ku chlubie swej wiernie służyło Monarsze i każdy rząd popierało, powinno się teraz domagać od państwa silnej i energicznej opieki materyalnej i moralnej. Niestety — rzekł mówca — nieraz grzeszyliśmy gołębią cierpliwością. Tą drogą jednak nic dla kraju nie wywalczymy. Co do projektu reformy wyborczej pragnąłby mówca, aby z chwilą powszechności wyborów, prawo wyborcze stało się obowiązkiem takim, jak służba wojskowa. Powszechności wyborów nie należy jednak uważać za zdrożną, sprzeciwić się należy tylko zupełnemu zniesieniu kuryi i równemu prawu głosowania. Co do analfabetów, to mówca sprzeciwiłby się ich wykluczeniu od prawa głosowania, albowiem w takim razie ubyłaby przy głosowaniu ta część ludu, która choć nie czyta „Przyjaciela Ludu", mimo to, a może właśnie dlatego, posiada sporo zdrowego rozumu.

Po baronie Konopce przemawiał hr. Rey. Oświadczył się on za powszechnymi wyborami z tego powodu, że po ich zaprowadzeniu Słowianie uzyskają przewagę nad Niemcami w Austryi, a Austrya przestanie być filią pruską. Co do Rusinów, to powinniśmy zrezygnować z naszego obecnego stanu posiadania i dać im tyle posłów, ile im się należy.

Następnie zabrał głos dr. Jan Hupka i wystąpił bardzo ostro przeciw bar. Gautschowi i reformie wyborczej. Sądzi on, że jeśli reforma wyborcza przejdzie, to elementy narodowe, dziś umiarkowane, przejdą do skrajnej opozycyi.

Poseł Buynowski nie zgadza się ze zbyt nieprzejednanem stanowiskiem, zajętem przez dra Hupkę względem reformy wyborczej. Radzi on, aby Koło polskie zajęło stanowisko ugodowe.

Przewodniczący sejmiku p. Męciński polemizował z wywodami hr. Reya. „My — odezwał się on — za San wracać nie chcemy, bośmy przez 4 wieki stali tam na kresach i tam nieśliśmy mienie i kulturę". Mówca spodziewa się, że reforma wyborcza nie przejdzie, albowiem przeciwni jej są Niemcy. Za Czechami nie stoi nikt, prócz socyalistów. P. Męciński zakończył swą mowę temi słowami:

„Nie róbmy sobie nic z tego, co o nas piszą, że nam odmawiają patryotyzmu. Ja twierdzę śmiało, że w dworach po za miastami koncentruje się Polska, a koło dworów grupuje się lud. Idea polska koncentruje się we dworze i w plebanii; nie rezygnujmy z praw i obowiązków, nałożonych na nas przez przodków, w dobrej czy złej chwili, i nie kwitujmy względem przyszłości. Kołu polskiemu ufam, bo wiem; że w skład jego wchodzą ludzie miłujący kraj; należy przeto ratować to, co jest jeszcze do uratowania".

Zgromadzeni przyjęli następnie rezolucyę, proponowaną przez p. Męcińskiego. Brzmi ona: „Zgromadzeni w dniu 10 lutego wyborcy wielkiej kuryi własności okręgu tarnowskiego, solidaryzują się w zupełności ze stanowiskiem, jakie zajęło Koło polskie w Wiedniu wobec zapowiedzianego przez rząd projektu reformy wyborczej przez usta swego prezesa, w dniu 4 grudnia r. z. Wyborcy nie wątpią, że jeżeli wbrew interesom państwa i kraju naszego, reforma wyborcza w formie przez rząd zapowiedzianej, przyjdzie pod obrady Izby posłów, Koło polskie dołoży skutecznych starań i spowoduje, aby w pierwszym rzędzie interesy nasze narodowe w zupełności i należycie zabezpieczone zostały".

Zgromadzenie uchwaliło nadto wyrazić votum zaufania posłowi Władysławowi Struszkiewiczowi.

Akcya komitetu ratunkowego gal. Kasy zaliczkowej. We wtorek następnego tygodnia odbędzie się w sali Kasyna miejskiego zgromadzenie, na którem zda sprawę ze swej działalności powołany w życie w r. 1891 komitet ratunkowy galicyjskiej Kasy zaliczkowej. Kasa ta była wówczas popadła w konkurs. Nie mające pokrycia passywa jej wynosiły 910.332 koron 65 hal. Za tę kwotę odpowiadali wszyscy członkowie Kasy solidarnie i całym swoim majątkiem po myśli ustawy z r. 1873. Komitet, złożony z panów: Juliana Smalawskiego, dra Maryana Boziewicza, dra Zygmunta Skowrońskiego i Jana Ihnatowicza, podjął się akcyi ratunkowej. Ruina tej Kasy z powodu owej solidarnej i nieograniczonej poręki równałaby się była z pewnością ruinie materyalnej wielkiej części jej członków. Komitet ratunkowy, zbadawszy stan interesów Kasy, przyszedł do przekonania, że wprawdzie bardzo trudną do przeprowadzenia, jednak nie wykluczoną jest ugoda wierzycieli z Kasą. Kombinacyę tej ugody oparł komitet z jednej strony na pewnych ustępstwach wierzycieli, z drugiej strony na pewnej ofiarności członków. Po długich pertraktacyach wypracowano projekt ugody. Przez czternaście lat ogromnie mozolnej pracy komitetu, popartej bardzo lojalnem postępowaniem zarządzcy masy konkursowej adwokata dra Pająka, udało się wreszcie uregulować interesy i po myśli ugody zaspokoić wierzycieli. Członkowie Kasy dobrowolnie złożyli na ręce komitetu razem 89.428 koron. Za zlikwidowanych interesów Kasy, z cd[illegible] skano taką kwotę, że ostatecznie wierzyciele otrzymali 196.733 koron 84 hal., czyli 41% swojej wierzytelności bez procentów. Wierzytelności do Kasy wynosiły w sumie 477.571 kor. 46 hal., zaś procenta tak urosły, że przewyższały kapitał, a mianowicie wynosiły 649.495 kor. — tak, że razem członkowie Kasy odpowiadali za 910.332 koron 65 hal. Rezultatem akcyi ratunkowej jest zupełne uwolnienie członków od tej odpowiedzialności.

Kursa ogrodnicze dla uczni i pomocników ogrodniczych, urządzone przez tutejsze Tow. zawodowych ogrodników, otwarto w niedzielę w sali gimnastycznej szkoły im. Staszyca wobec licznie zebranych członków i gości. Między innymi przybyli na tę uroczystość wiceprezydent krajowej rady szkolnej p. dr. Płażek, profesor uniwersytetu p. dr. Ciesielski, prof. akademii dublańskiej p. dr. Raciborski, inspektor szkół p. Tokarski i wielu innych. Kursa otworzył prezes Tow. p. Kaczyński dziękując prezydentowi miasta za udzielenie sali na wykłady, dalej przybyłym gościom za uświetnienie otwarcia, wskazał cel tych kursów, wreszcie zwracając się do słuchaczy, których zapisało się 30 z tutejszych zakładów ogrodniczych, z wezwaniem, by pilnością i korzystaniem z tych kursów utworzyli przyszłą falangę ogrodników o wyższem wykształceniu i szerszym poglądzie na ogrodnictwo. Następnie przemówił dr. Ciesielski imieniem Gal. Zjednoczonego Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa witając z radością myśl urządzenia takich kursów i podnosząc, że w ten sposób będą oba bratnie Tow. i pracować i wspierać się, że w ten sposób wykształcimy przyszłych ogrodników, którzy swego zawodu nie będą traktować rzemiosłowo, lecz ukochają go całą duszą i w końcu życzył bardzo serdecznie powodzenia. Po tych przemówieniach odbył się pierwszy wykład z dziedziny sadownictwa, wygłoszony przez p. Zygmunta Drołnera.

W Zakopanem bawiło w czasie od 1 do 31 stycznia r. b. 1004 osób.

Okradzenie sklepu p. Maksymowicza. Z przeprowadzonego dotychczas śledztwa policyjnego okazuje się, że złodziei, którzy onegdajszej nocy obrabowali sklep p. Maksymowicza, musiało być co najmniej czterech. Otworzyli oni sobie wytrychem bramę wchodową do kamienicy od strony ul. Sokoła i o dwa kroki od mieszkania stróża, a kilka kroków od mieszkania p. Maksymowicza, poczęli wyłupywać drzwi, prowadzące z sionki do sklepu. Wybito w ten sposób sporą dziurę w drzwiach, a gdy widocznie robota szła zbyt powoli, chwycili się złodzieje, po kilku bezskutecznych usiłowaniach otwarcia zamku wertheimowskiego, futryny i wyłupawszy kawał jej razem z ryglem wtargnęli do wnętrza. Mieszkający w sąsiedztwie fryzyer p. Feder słyszał wprawdzie o godzinie kwadrans na drugą w nocy z niedzieli na poniedziałek głośny harmider, ale nie zwracał nań uwagi, sądząc, że to tylko personal sklepowy po wyjściu gości porządkuje lokal. Złodzieje splądrowali sklep kompletnie, zabrali z bufetu wszystkie drogie i smaczne rzeczy, a więc: pasztet z dziczyzny, gotowaną szynkę, wielką ilość puszek z sardynkami, filetami rybnymi etc., kilkanaście flaszek wina reńskiego i wódki, ze sklepu zaś całe wory kawy i innych towarów, których dotąd sam p. Maksymowicz wyliczyć nie jest w stanie. Bez żadnej przeszkody wynieśli złodzieje towaru za kwotę około 2000 koron. Nadto rozbiwszy biurko sklepowe i blaszaną skrzynkę z wertheimowskim zamkiem, zabrali stamtąd gotówkę 600 K., dwie książeczki Kasy oszczędności,

z których jedną na miejscu podarli, książeczki udziałowe Tow. wzajemnego kredytu, a wreszcie puszki składkowe kilku lwowskich Towarzystw oświatowych.

Sprawa posła Doboszyńskiego. Z Wiednia donoszą, że wczoraj w południe, kiedy Koło polskie zebrało się na obrady w sprawie kontyngentu rekrutów, przed przyjściem do porządku dziennego, zabrał głos poseł Doboszyński i ze względu na tendencyjne przedstawienie jego sprawy procesowej przez pisma wiedeńskie, prosił o wybór osobnej komisyi, którąby sprawę tę szczegółowo zbadała i następnie rezultat swoich badań przedłożyła Kołu. Prezes hr. Dzieduszycki uznał słuszność tego żądania i zaproponował do rzeczonej komisyi posłów: Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Dulębę, Głąbińskiego i Królikowskiego. Koło przyjęło wniosek prezesa i komisyę tę wybrało.

Konkursa rozpisują: Rektorat szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę profesora maszynoznawstwa. Roczna płaca 3.600 K., dodatek aktywalny 840 K. Podania do 15 kwietnia. — Izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Podbużu. Podania do 15 lutego.

Samobójstwo. W Przemyślu odebrała sobie życie niejaka Rebeka Neiken, właścicielka realności, posiadająca około 200.000 koron majątku. Kiedy mąż jej wyjechał w jakiejś sprawie do Krakowa, Neikenowa odcięła sznurek od story i powiesiła się na oknie. Liczyła lat 40. Na stole zostawiła kartkę, zaadresowaną do męża, z następującemi słowy: „Die Verzweiflung macht den Schluss".

„Czarna ręka" w Ameryce. Jednem z największych utrapień obywateli amerykańskich jest rozgałęziająca się tam coraz bardziej tak zwana „Czarna ręka". Jest to odgałęzienie Kamorry, przeniesione na grunt amerykański przez wychodźców z Włoch. Cały legion policyantów pracuje wyłącznie nad śledzeniem i tępieniem „Czarnej ręki". Według dat policyjnych Kamorra ma w Stanach Zjednoczonych 30.000 członków, zaś w samym Nowym Jorku 10.000. Dopuszczają się oni wymuszenia, przeważnie na rodakach. Biuro policyjne otrzymuje codziennie najmniej dziesięć próśb o ochronę z załączeniem listów, żądających pieniędzy pod groźbą śmierci, a mimo czuwania policyi co kilka tygodni pada ktoś ofiarą zbrodni Kamorry. Sądząc z metody działania, zbrodniarze rekrutują się z różnych klas społecznych. Dowód w tem, iż listy z pogróżkami i żądaniem pieniędzy nadchodzą zwykle w kilka dni po złożeniu przez ofiarę pierwszej sumki w których z włoskich kas oszczędności, jakich wiele w Nowym Jorku. Zbrodniarze mają więc widocznie wspólników między urzędnikami tych kas, którzy donoszą „Czarnej ręce" nazwiska i adresy ofiar.

Publiczny odczyt na temat: „Sadownictwo a dobrobyt" wygłosi we czwartek dnia 15 b. m. o godz. 6-tej wieczorem w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica, p. E. Polnszyński, instruktor sadownictwa przy Tow. Kółek rolniczych.

Europa w hotelu. Pod takim tytułem ogłasza *Temps* korespondencyę swojego sprawozdawcy z Algeciras, Józefa Galtier. Cały czas — pisze on — schodzi dyplomatom pomiędzy ratuszem a hotelem Maria Cristina, odległymi od siebie o kwadrans drogi. Hotel jest w stylu anglo-hiszpańskim, wygląda na zamek z ilustracyi Walter Scotta. Ma tak samo wieżyczki, dach spiczasty i *bow-windows*, okna szerokie. Na dole mieszczą się: sala bilardowa, sala do gry w *ping-pong*, czytelnia, *fumoir*, urządzony w stylu wschodnim. Sala jadalna ma okna z widokiem na zatokę, naprzeciw skała Gibraltaru. Panie i dyplomaci zajmują pokoje jednakowo urządzone wygodnie, tylko ks. d'Almadovar, jako przewodniczący konferencyi, ma apartament większy: sypialnię, duży salon i biuro telegraficzne.

Ciekawy widok przedstawia wieczorem sala jadalna podczas obiadu. Każda delegacya ma swój osobny stolik, z bukietem pośrodku i zatkniętą chorągiewką o barwach danego kraju. Po obu końcach sali, przy oknach, zasiadają reprezentanci Włoch i Hiszpanii. Niemcy zajmują stolik okrągły o pięciu nakryciach, obok — stół Szwedów, dalej — Ameryki, Belgii i Austryi — o trzech nakryciach. Francya ma największy stół — ośm nakryć. Rosya — trzy nakrycia. Przedstawiciel Anglii mieszka osobno w willi.

Potrawy są wyborne. Nie spodziewano się tak dobrze jadać — w Algeciras. Zarząd hotelu nie szczędzi kosztów i starań, aby dogodzić swoim gościom; sprowadza codzień pieczywo z Gibraltaru, płacąc po 5 ct. cła od sztuki.

W dniu przybycia dyplomatów powitała ich orkiestra, z czterech muzykantów złożona. W programie byli Mascagni i Puccini, ale koncert europejski jest niewątpliwie bardziej harmonijny od tamtego.

Po obiedzie tworzą się kółka, piękne toalety damskich urozmaica jednostajność fraków i *smokingów*. Oto p. Revoil rozmawia z p. von Radowitz, dalej p. White, ks. d'Almadovar, [illegible] jak portret Velasqueza; jego cera ogorzała odbija na białe różowej twarzy Amerykanina. Na kanapie monokl hr. Cassini nachyla się nad brodą p. Malmusi. Zdaje ci się, że jesteś na bankiecie weselnym — naprożno jednak szukasz oczyma oblubieńców.

Oto jeszcze parę słów charakterystyki: bar. Jorstens, poseł króla Leopolda, każdą wolną chwilę spędza na grze w tennisa z posłem szwedzkim. Hr. Cassini, oparty na ramieniu p. Bachracha spaceruje po ogrodzie; Visconti Venosta przesiaduje na bujaku, wpatrzony w morze, ks. d'Almadovar — w swojej [illegible] i robi notatki. Hr. O. Radowitz bawi damy angielskie i obcych dyplomatów.

Utopie Tołstoja. Lew Tołstoj ogłosił świeżo w Petersburgu broszurę p. t. „Rząd, rewolucya i naród". W tej broszurze doradza Tołstoj ludowi nie iść na rękę ani rządowi, ani rewolucyonistom. [illegible] — jak najlepiej. [illegible] pracy [illegible] żadnego [illegible] winno być tylko udoskonalenie się indywidualne, a nie wytwarzanie pewnych zbiorowych form prawno-politycznych dla życia narodów pod przymusem jakiegoś rządu.

Zatem ideolog rosyjski doszedł w końcu do propagowania zasad anarchii.

Jak się tłómaczy z angielskiego, nie znając wcale języka. W niektórych dziennikach po [illegible] pisarzy angielskich z umieszczeniem w wyraźnym dopiskiem „tłómaczenie z angielskiego". Między innemi pojawiło się w ten sposób tłómaczenie znakomitej nowelki Dickensa pt. „Noc wigilijna", które następnie wyszło w osobnej książkowej formie. Tłomaczenie to, porównane z oryginałem, jest bardzo swobodne. Ale na str. 55 [illegible] tłómaczy z angielskiego, nie mając zgoła pojęcia o tym języku. Oto rzecz ma się jak następuje:

W oryginale (wyd. Tauchnitza) na str. 54 znajduje się taki ustęp:

— Belle, said the husband, turning to his wife with a smile, I saw an old friend of yours this afternoon.

— Who was it?

Guess!

How can I? Tut, don't I know, she added, in the same breath, laghing as he laghed. Mr. Scrooge.

W tłómaczeniu niemieckiem w wydaniu Reclama na str. 40 czytamy:

— Belia, sagte der Mann, sich lächelnd zu seiner Gattin wendend, ich sah heut' Nachmittag einen alten Freund von dir.

— Wer war es?

— *Rathe!*

— Wie kann ich das? Ach, jetzt weiss ich, fügte sie sogleich hinzu, lachend, wie er lachte. Mr. Scrooge.

A w polskiem tłómaczeniu „z angielskiego":

— Bello, ozwał się w tej chwili młody mężczyzna, zwracając się ze śmiechem do swej małżonki, widziałem dziś po południu twego starego przyjaciela.

— Kogoż to?

— *Szczura!*

— Cóż znowu! Ach, wiem już, wiem, dodała po chwili, śmiejąc się równie szczerze, jak on. Mr. Scrooge".

Zagadka zatem rozwiązana: „Guess!" znaczy po angielsku to samo, co po niemiecku „rathe!" a po polsku „zgadnij!" a nie „szczura", jak mniema tłómacz, który widocznie języka angielskiego nie zna wcale, a niemiecki — trochę niedokładnie!

Wróżbita, Franciszek Kaczmarczyk, przeciw któremu toczyła się w Krakowie rozprawa o ciągnienie zysków z głupoty ludzi, skazany został na 10 miesięcy ciężkiego więzienia.

Temperatura dnia 10 lutego o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —8, we Lwowie —4, w Tarnopolu —5, w Czerniowcach —8, w Wiedniu —8, w Salcburgu —4, w Gracu —8, w Pradze —2, w Tryeście +1, w Abbazyi —1, w Raguzie +2, w Budapeszcie —1, w Berlinie —1, w Hamburgu —2, w Monachium — 5, w Zurychu —5, w Genewie 0, w Lugano 0, w Anglii +2, w Paryżu 0, w Biarritz +4, w Nizzy —1, w północnych Włoszech —1' we Florencyi +1, w Rzymie +2, w Neapolu +2, w Palermo +8, w Madrycie —4, w Sztokholmie —8, w Petersburgu —3, w Wilnie —8, w Warszawie —2, w Moskwie —9, w Kijowie —2, w Odessie +1, w Serajewie — 5, w Belgradzie —2, w Bukareszcie —2, w Sofii —3, w Konstantynopolu +9, w Atenach +7. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o g. 7. rano —1 R. w poł. + 3 R. Bar. 763. Nieruchomy. Pochmurno.

Myślący.

— Mój panie konduktorze, mityguj się pan: pan nie *myślisz* widocznie, co masz powiedzieć!

— Co? ja nie *myślę?!* Mój panie! Ja urodziłem się w *Myślenicach*, chodziłem do szkoły w *Przemyślu*, ożeniłem się w *Radomyślu*, moja matka mieszka w *Mysłowicach*, a wuj w *Przemyślanach*! A pan śmiesz mówić, że ja nie jestem *myślący?*... Powinienbym pana za to *zwymyślać* — wiesz pan!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Werther," opera Masseneta; we środę „Lohengrin," opera Wagnera; we czwartek „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego: 1) Literat i aktorka. 2) Bezinteresowny przyjaciel. 3) Finał komedyi; w piątek „Manon," opera Masseneta; w sobotę „Gra," tryptyk sceniczny Jerzego Żuławskiego; w niedzielę popołudniu „Piwowarzy".

Filharmonia lwowska komunikuje nam: Koncert Fryderyka Kreislera, który odbędzie się w Filharmonii dnia 20 lutego, budzi niezwykłe zainteresowanie z dwóch powodów — raz dla wielkiego nazwiska tego artysty w całym świecie muzycznym, powtóre dla wspaniałego programu, jaki sobie wybrał. Program ów, zaprodukowany przed kilku dniami przez Kreislera we Frankfurcie nad Menem, zdobył mu rekord wirtuozostwa u tamtejszej krytyki i publiczności. *Frankfurter Zeitung* pisze o tym koncercie co następuje: „Mieliśmy koncert nie mniejszego artysty, jak Kreisler! Jak on grał! jak bajecznie opanował technikę, z jakim szalonym ogniem i zarazem przedziwną głębią uczucia i poezyi traktował swój muzyczny wykład — tego nie można wyrazić w sprawozdaniu".

Colosseum Hermanów. Od 1 lutego. Sensacye: Losoros, słynna indyjska śpiewaczka. — 8 Jakoblew, jazda piekielna na rowerach. — Luppu Trio, sensacyjni gimnastycy na poczwórnym reku.— Dedrophon, żywe, mówiące i śpiewające fotografie. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godzinie 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Wczorajszy trzeci z rzędu koncert** Tow. muzycznego wypadł pod każdym względem doskonale. Orkiestra Towarzystwa odegrała najprzód piątą symfonię Beethovena (C-moll). Wykonanie było pod każdym względem wzorowe, zwłaszcza świetnem było *andante, scherzo* i *finale*. Pierwsza zaś część *„allegro con brio"* za mało może miała właśnie tego ognia, o którym kompozytor mówi w napisie Z kolei hrabianka Pelagia Skarbkówna odśpiewała przy akompaniamencie orkiestry śliczną pieśń Griega pod tytułem „Łabędź". Pieśń tę śpiewano już niejednokrotnie na naszych koncertach przy akompaniamencie fortepianu — ale nigdy jeszcze nie była tak dobrze, jak wczoraj, wykonana. Następnie wykonano utwór Griega „U bramy klasztoru". Partyę sopranową śpiewała panna Skarbkówna, partyę altową p. Helena Makowska, a resztę wykonał chór damski i orkiestra. Najgłówniejszą z solowych partyj miała hr. Skarbkówna i odśpiewała ją prześlicznie; z takim temperamentem z taką werwą i siłą dramatyczną, że wywołała zachwyt powszechny.

Potem orkiestra odegrała dwa utwory nieznanego dotąd we Lwowie kompozytora Hansa Pfitznera. Pan Pfitzner urodził się w Moskwie, ale należy do kompozytorów nierosyjskich, lecz niemieckich.. Zalicza się do szkoły wagnerowskiej, liczy 35 lat i wydał cały już szereg utworów w stylu nowoczesnym. Zajmuje zaś obecnie posadę kapelmistrza w Moguncyi. Przed paru laty napisał operę pod tytułem „Róża z ogrodu miłości" (*Die Rose vom Liebesgarten*). Otóż Towarzystwo muzyczne wykonało wczoraj dwa najbardziej może charakterystyczne jej ustępy, zatytułowane „Cud kwietny" i „Marsz żałobny". Oba są napisane w duchu i stylu nowoczesnym. Wykonane były bardzo dobrze, ale przeważnie nie podobały się publiczności. Zakończyła koncert uwertura ze „Śpiewaków norymberskich" Wagnera, odegrana doskonale i świetnie dyrygowana przez niestrudzonego dyrektora Tow. muzycznego, p. Mieczysława Sołtysa.

Za ten koncert, tak pod każdym względem artystyczny, należy się dyrektorowi Sołtysowi prawdziwe uznanie.

Część ekonomiczna.

§ **Norymberga**. Z targu chmielem. 10 lutego. Dowozy ogromne, odbyt bardzo słaby, tendencya zniżkowa. Na targu liczą 15.000 centnarów i nie jest wykluczonem, że połowa zostanie niesprzedaną. Galicyjski prima 40, średni 20, wołyński prima 38, średni 18; würtemberski 35, badeński 40, hallertauerski 35 (Seelenfreund).

§ **Ceny lwowskiego targu aprowizacyjnego** w tygodniu od 5 lutego do 12 lutego. Ceny w koronach przeciętnie za 1 kilo.

Baranina 0.00, cielęcina 1·48, fasola biała 0.34, czerwona 0.00, groch łuszczony 0.46, niełuszczony 0.29, gęsi (para) 10.50, jaja para 0.12, kopa 3.80, jagły młyn. 0.30, indyki (para) 13.00, kapłony (para) 6.40, kaczki (para) 0.00, kury karmione (para) 4.00, kurczęta większe (para) 0.00, krupy perłowe nr. 1 0.42, nr. 3 0.34, jęczmienne 0.28, hreczane 0.36, drobne hreczane 0.58, krupki pszenne (grysik) 0.34, kartofle 0.6, krupy kukurudziane 0.28, masło świeże 2.80—3.00, stare 2.50, mąka pszenna nr. 0 0.34, nr. 3 0.30, mąka żytnia nr. 1 0.24, hreczana 0.30, kukurudziana 0.28, mleko słodkie niezbierane litr 0.24, zbierane 0.12, mięso wołowe 1.45—.000, mięso wołowe prowincyonalne od 1.28—0·00, polędwica wołowa 1.91, ryby żywe 2.00, smalec wieprzowy biały 1.84, śmietanka słodka litr 0.72, kwaśna 0.80, sadło 1.76, słonina świeża 1.64, wędzona 1.76, ser osełkowy 0.74, dzierżkowy 0.56, wieprzowina surowa 1.51—0.00, bułki zwykłe 0.44, kaizerki na mleku 0.62, rogalki na maśle 1.32, chleb żytni 0.26, mięso końskie 0.64—0.00.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 11 lutego.

(Z.) Po dniach łagodnych nastały znów trochę silniejsze mrozy i zawieje śnieżne, skutkiem czego zmniejszają się szanse rychłego otwarcia żeglugi na rzekach. W ogóle aura tegorocznej zimy nie jest pomyślna dla wegetacyi. Z wielu stron nadchodzą skargi, że zasiewy ozime, zwłaszcza późniejsze, wyglądają bardzo licho. Także w Niemczech i Stanach Zjednoczonych skarżą się na zły stan zasiewów ozimych, mimo to jednak skargi te nie wywierają żadnego wpływu na tendencyę cen, przeciwnie zarówno w Niemczech jak i w Ameryce ceny zboża obniżyły się cokolwiek ostatnimi czasy.

Na tutejszym rynku sytuacya jest z każdym dniem gorsza, a zbyt towaru nadzwyczaj trudny. Młyny nie mogą zdecydować się na robienie zakupów pszenicy pomimo, że niektóre z nich ogłocone są z wszelkich wogóle zapasów. Widocznie czekają one, czy po wejściu w życie nowego traktatu handlowego z Niemcami ceny spadną. W Budapeszcie sytuacya jest cokolwiek lepsza, gdyż tam utrzymały się przynajmniej ceny zeszłotygodniowe, co tutaj nie miało miejsca.

Notowania cen za 50 kilogramów loco Wiedeń są następujące:

Za pszenicę cisańską (77 do 82 kilo) 9·10—9·55, za banatkę (76 do 80 kilo) 8·65 do 9·10, za słowacką (76 do 81 kilo) 8·50 do 9·00, za dolno-austryacką (76 do 79 kilo) 8·35 do 8·60.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 7·20 do 7·35, za rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 7·10—7·25, za austryackie (71 do 74 kilo) 7·15 do 7·30.

Za jęczmień morawski 8·60—9·25, z doliny Morawy 7·60—8·25, słowacki 7·75—9·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski 8·00—9·05, jęczmień na paszę 6·50—7·00.

Za kukurudzę węgierską nową 7·30 do 7·50, Cinquantin nowa 8·40—8·85.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 0·00—0·00, średnie gatunki 8·00 do 8·15, prima 8·10—8·70.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Wiedeń. Prezydent ministrów przyjął wczoraj po południu deputacyę polskiego stronnictwa ludowego z posłem Stapińskim na czele. W skład deputacyi wchodzili posłowie: Olszewski, Krempa, Kubik i Bojko, oraz 23 delegatów, reprezentujących 39 powiatów. Deputacya przywiozła 712 uchwał gminnych i 142 petycyj gminnych, zaopatrzonych 15.000 podpisów.

W imieniu stronnictwa ludowego przemówił poseł Stapiński, który przedewszystkiem zaznaczył, że deputacya pragnie podziękować prezydentowi ministrów za przedłożenie o reformie wyborczej, a dalej, iż deputacya przybyła celem wręczenia w oryginale uchwał gminnych, reprezentujących milion ludności polskiej. W uchwałach tych znajdzie prezydent ministrów dowody entuzyazmu, z jakim przyjęto reformę wyborczą, oraz dowody zainteresowania się tą reformą przez ludność Galicyi. Następnie podniósł mówca, że stronnictwo ludowe widzi w przeprowadzeniu reformy wyborczej jedyne wyjście z teraźniejszego zamięszania, a że w równomiernem uregulowaniu praw obywatelskich leży dobro kraju i państwa.

Mówca wskazał na odbyty w Krakowie dnia 14 stycznia br. ludowy wiec, oraz podniósł, że sprawa reformy wyborczej jest sprawą żywotną, a przeprowadzenie jej przyczyni się do zmniejszenia pola starć narodowościowych i do rozwoju kraju. Wreszcie podniósł mówca, że agitacya za ogólnem prawem wyborczem porusza się na torach prawnych.

Prezydent ministrów baron Gautsch w odpowiedzi swej powitał przedewszystkiem z przyjemnością przybycie deputacyi, dziękując za wyrażone mu zaufanie, podniósł następnie, że wręczony mu memoryał i petycye przestudyuje, a stosownie do danego przyrzeczenia, w najkrótszym czasie przedłoży w Izbie poselskiej projekt reformy wyborczej. Prezydent ministrów ma nadzieję, że Izba znajdzie drogę, aby uwzględnić życzenia ludności.

Deputacya była następnie u ministra spraw wewnętrznych Bylandt-Rheidta, u prezesa klubu czeskiego Pacaka i u przewodniczącego klubu południowo-słowiańskiego Susteršica.

Wiedeń. Przed najwyższym trybunałem kasacyjnym odbyła się dziś rozprawa z powodu zażalenia nieważności, wniesionego przez nadzwyczajnego profesora uniwersytetu wiedeńskiego dra Teodora Beera, którego senat orzekający wiedeńskiego sądu krajowego skazał na 3 miesiące więzienia za usiłowany występek przeciw obyczajności. Trybunał kasacyjny odrzucił zażalenie nieważności.

Wiedeń. Poseł serbski w Wiedniu Vuic wyjechał onegdaj na wezwanie swego rządu do Belgradu. Równocześnie poseł serbski w Rzymie Mélowanowic, który w drodze do Rzymu przybył do Wiednia, również powołany został do Białogrodu. Oba te wezwania posłów dowodzą, że rząd serbski dąży do załatwienia konfliktu z Austro-Węgrami, powstałego wskutek unii celnej z Bułgaryą i pragnie podjąć na nowo zerwane rokowania o traktat handlowy.

Belgrad. Wczoraj w południe mieli tu przybyć studenci chorwaccy z Zagrzebia, należący do akademickiego towarzystwa śpiewackiego „Mladost". Władze zemuńskie nie puściły jednak jadących do Białogrodu studentów z powodu, iż nie mieli passportów. Pozwolono odjechać tylko czterem, zaopatrzonym w paszporty. Popołudniu przybyli do Zemunia studenci serbscy z Białogrodu i w Zemuniu nastąpiło uroczyste powitanie na znak braterstwa.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła po dłuższej rozprawie 407 głosami przeciw 55, traktat handlowy z Rosyą.

Budapeszt. Prezydent gabinetu br. Fejervary przyjął wczoraj deputacyę chłopów, kupców i rękodzielników z wielu okolic kraju, która żaliła się na teraźniejsze stosunki w kraju. Nie przyszliśmy tu — mówili członkowie deputacyi — aby politykować, ale aby powiedzieć, że wśród dzisiejszych stosunków rolnictwo, handel i przemysł upadną, jeśli w krótkim czasie nie nastąpi rozwikłanie sytuacyi. Br. Fejervary odpowiedział, że uczyni wszystko co może, aby złagodzić o ile możności to smutne położenie, wywołane przez zachowanie się koalicyi. Zapewnił, że ani Korona, ani rząd nie ponoszą winy tego smutnego położenia, gdyż z przeciwnej strony podnoszone są przesadne żądania, których absolutnie spełnić nie można i które zupełnie nie są uzasadnione.

(Depesze popołudniowe).

Algeciras. (Komunikat francuski). Skoro się mówi o mandacie generalnym, jakiego chce Francya dla siebie w Marokku, to zachodzi nieporozumienie, które trzeba wyjaśnić. Można zapewnić, że nigdy nie szło o kwestyę zorganizowania policyi we wnętrzu Marokka. Konferencya wie dobrze, że to obecnie jest niemożliwe. Idzie natomiast o taką organizacyę policyi, którąby bynajmniej nie naruszała niezawisłości i udzielności sułtana, lecz raczej utrwalała jego powagę. Organizacya ta ma polegać na utworzeniu korpusu wojsk policyjnych, rozmieszczonych po załogach. Gdyby konferencya projektowała jeszcze inne wojska, to i te w takich korpusach powinny być rozdzielone. Francya domaga się, aby jej powierzono utworzenie tych korpusów pod warunkami, podanymi w piśmie Rouviera do księcia Radolina z d. 1 sierpnia z. r. W piśmie tem uwidoczniono cechę żądania Francyi. Wymiana zdań, jaka się dotąd odbyła w Algeciras co do policyi, poruszała się w obrębie planu, jaki w owem piśmie jest zakreślony. Niemcy dotąd zamiaru swego w tym względzie nie objawiły.

Algeciras. Nastąpiło polepszenie sytuacyi, która w ostatnich dniach była naprężona. Konferencye między delegatami niemieckimi a francuskimi trwają dalej.

Waszyngton. Bawiący tu sekretarz pewnego tajnego stowarzyszenia chińskiego, skierowanego przeciw cudzoziemcom zapewnia, że obecny ruch anticudzoziemski w Chinach jest bardzo poważny, i że przyjdzie tam wkrótce do rzezi, jakiej historya nie pamięta.

Kraków. Umarł tu Antoni Krasnocki, kierownik biura manipulacyjnego w Tow. wzaj. ubezp., przeżywszy lat 59.

Kraków. W kasie podatkowej w Liszkach pod Krakowem skradziono kilkanaście tysięcy koron. W sobotę wieczorem dwaj urzędnicy zamknęli kasę na dwa klucze. W niedzielę po otwarciu nienaruszonych zamków spostrzeżono nieporządek w wnętrzu kasy. Brakuje podobno 13.000 koron.

Łódź. Onegdaj o 7 wieczorem przy zbiegu ulic Lipowej i Podleśnej nieznani ludzie zranili ciężko wystrzałami z rewolweru dwóch konnych policyantów.

Warszawa. Wszystkim artystom i artystkom opery doręczono okólnik, podpisany przez prezesa teatrów z oznajmieniem, że z dniem 14 go maja b. r. zostają uwolnieni od obowiązków, o ile teatry nie przejdą przedtem pod zarząd miasta. Okólnik pomija jedynie tych, którzy mają świeżo odnowione kontrakty, albo też kontrakty roczne. Uwolnieni postanowili udać się na drogę prawną z żądaniem odszkodowania do końca roku na podstawie tego, że umowy zawsze milcząco odnawiano po upływie każdego roku.

Pekin. Rząd polecił wicekrólowi w Fuczau, ażeby kazał stracić przywódców bandy, która splądrowała misyę w Thangiusien, a surowo ukarał inne osoby, które współwinne są tego napadu. Jak wicekról donosi, zaburzenia powstały skutkiem tego, że w misyi katolickiej przytrzymano jakiegoś Chińczyka. Z tego powodu tłum zaatakował misyę i zabrał się do zupełnego jej zniszczenia. Wojsko wyznaczone do obrony misyi strzelało do tłumu i dwie osoby trafiło.

Wilno. Minister udzielił pozwolenia niektórym szkołom na wykłady języka polskiego. Pozwolenie to otrzymały: gimnazyum I i II, szkoła realna i gimnazyum żeńskie w Wilnie jakoteż szkoła realna w Białymstoku.

Belgrad. Z urzędowej serbskiej strony zaprzeczają wiadomości o tem, że rząd podał się do dymisyi.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba obraduje dziś nad wnioskiem nagłym Włochów w sprawie odebrania magistratowi Tryestu spraw poruczonego zakresu działania. P. Pitacco wskazał na to, że zarówno Tryestowi jak Trydentowi odebrano też agendy mobilizacyjne, co wywołuje przypuszczenie, że rząd austro-węgierski zamierza mobilizować wojsko przeciw państwu włoskiemu, co nie zgadza się z trójprzymierzem.

Minister spraw wewnętrznych Bylandt Reidt odpowiada, że wszystkie te podejrzenia i przypuszczenia są zupełnie bezpodstawne. Wskazuje na odpowiedź daną przed kilku dniami na podobną interpelacyę posłów włoskich, e mianowicie zarządzenie owo nie wynikło bynajmniej z niechęci do m. Tryestu, lecz z powodu politycznego zachowania się urzędników magistratu w Tryeście. Minister wykazuje też, że rząd miał wszelkie prawo do tego zarządzenia.

Po przeprowadzonej dyskusyi nagłość wniosku Włochów odrzucono i przystąpiono do dyskusyi nad nagłym wnioskiem wszechniemców w sprawie zniesienia wspólności armii. Przemawia p. Stein dla uzasadnienia nagłości.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 13 lutego. Ks. J. Puzyna z Narola. Ks. A. Lubomirski z Równego. Hr. M. Dzieduszycka z Brzeżan. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Z. Rozner z Krakowa. O. Horodyński z Piasecznej. B. Jerzabek z Husiatyna. A. Goldhamer z Sanoka. J. Kwiatek z Krakowa. Z. Lemanowski z Brukseli. J. Jankowski z Zakopanego. F. Abelie z Brodów. W. Alberti z Berlina. G. Lehmann ze Złoczowa. M. Kampe z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 13 lutego. E. Bylica z Cieszanowa. J. Adam z Wiednia. J. Paparowie z Podlisek. L. Maciejowski z Mostów wielkich. J. Krzysztołowicz z Artasowa. E. Dudziński z Klicka. R. Augustynowicz z Woszczaniec. A. Bogdański ze Złoczowa. M. Bilski z Brzeżan. A. Ostermann i M. Daszyński ze Stanisławowa. E. Wojtuchowski z Mostów Wielkich. T. Bohusiewicz z Bukowiny. W. Nelkowie z Krakowa. B. Lipiński z Bolechowa. L. Posner z Tryestu. S. Posner z Warszawy. A. Schiller z Buska. K. Suchodolski ze Schodnicy. G. Dawiłowski z Zakanego. A. Malinowski z Krakowa. M. Daszyński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 13 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 18·40—18·50, 19·45—19·55. Spirytus 38·40 —38·80 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Lwów 13 lutego. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 30. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260.—.

Listy zastawne za 100 K. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000,00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·23 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·80 do 000·00 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99·90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·0 do 99·70.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*
Z Tuchli 8·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*.
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

Z życia blagiera.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Przytem, odziedziczywszy w młodym wieku sporą fortunkę, którą mu matka zostawiła, nie mógł się zdecydować na obranie zawodu; próbował kilku, ale je porzucał, bo z natury był zmienny i żądny coraz nowych wrażeń. Tłómaczył się, że musi wpierw zdobyć stanowisko, a potem dopiero myśleć o żeniaczce, i tak małżeństwo odwlekało się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok.

ROZDZIAŁ II.

P. Panze.

Konstancya nie odpowiedziała na pytanie swej przyjaciółki, bo była zaniepokojona. Edmund zwykł był spędzać wieczory u pana Panze, i oto dziś nie przychodził, choć zegar wybił już wpół do dziesiątej.

Pelagia przekomarzała się w dalszym ciągu z p. Ginguet.

— Zazdroszczę Konstancyi — mówiła — nie słyszy czytania p. Ginguet, mało ją obchodzą „Tajemnice wieży południowej", ona myśli o swoim kuzynie.

— Tak, istotnie — przyznała Konstancya, budząc się jakby ze snu. — Nie rozumiem, co to znaczy, że Edmund nie przychodzi.

— Wiedziałam, że o nim myślisz... ty go tak kochasz.

— Nie przeczę. Mama zaręczyła mnie z Edmundem, powtarzano mi zawsze, że go kochać powinnam, bo z czasem stanie się moim opiekunem, moim mężem.

— To dopiero szczęśliwy człowiek — szepnął Ginguet, poprawiając ogień na kominku.

— Co pan powiada, panie Ginguet? — spytała Pelagia.

— Ja nic nie mówię, podsycam ogień.

— Kiedyż nam wyprawicie wesele? — pytała filutka — ja już się tak cieszę. Będę twoją drużką. Mam gotową tualetę... Śliczna, powiadam ci. Śliczna.

— Czy mogę się spodziewać, że mnie pani weźmie za drużbę? — spytał Ginguet nieśmiało.

— Zobaczymy, zobaczymy, nie nudź mnie pan. Ja, jako drużka, mam prawo się rozporządzać. A zatem wasz ślub będzie za miesiąc?

— Wszak to zależy od Edmunda.

— Dziwna rzecz, że panu młodemu nie pilno. Ja, na twojem miejscu, powiedziałabym mu: „Kuzynku, jeżeli już nie chcesz ze mną się żenić, to powiedz szczerze."

— Pelagio! Co za myśl! Czyż mogę posądzać mego kuzyna, że mnie kochać przestał? Mniejsza o to, kiedy się pobierzemy, skoro wiem, że będę jego żoną i że będę z nim szczęśliwą. Edmund chce pozyskać stanowisko w świecie, ale dotychczas nie wybrał jeszcze zawodu, trawi go żądza sławy. Jak wiesz, zapalał się do muzyki, chciał zostać drugim Rossinim...

— Tak, i skończyło się na skomponowaniu walca. Wuj zresztą powiada, że jest ładny. Panie Ginguet, pan by nawet walca nie napisał!

— I owszem, komponuję galopkę! — i chcę ją pani dedykować.

— Wolę jej nie słyszeć — dokuczała wielbicielowi Pelagia. — Następnie mówiła do Konstancyi — twój kuzyn przerzucił się z muzyki do poezyi. Napisał komedyę w 3 aktach, która została wygwizdana.

— Nie poszczęściło mu się w teatrze — ubolewała Konstancya.

— Ha! cóż chcesz, nie zdobywa się powodzenia odrazu, jednak trzeba dużo dowcipu, żeby napisać komedyę, nawet taką, która upadła. Panie Ginguet, pan pewnie nie napisał jednego wiersza w swojem życiu?

— Przepraszam panią, napisałem piosnkę na dzień imienin mojej ciotki. Piosnka ma ośm kupletów.

— Jak będę bardzo senna, to poproszę, żeby mi pan tę piosnkę zaśpiewał.

— Teraz Edmund przerzucił się do malarstwa — przerywa Konstancya — w tych dniach wymalował obraz i posłał go na wystawę.

— Czy to obraz historyczny? — pyta p. Ginguet.

— Nie, rodzajowy.

— Pan zawsze musi się wyrwać z pytaniem niedorzecznem — dokucza mu Pelagia, niestrudzona w swej złośliwości.

— Skądże p. Edmund, malujący od paru miesięcy zaledwie, mógłby namalować obraz historyczny?

— To się już nie będę wcale odzywał, kiedy wszystko, co powiem, niemądre. Czy mam czytać dalej?

— Nie, panie Ginguet, pańskie czytanie jeszcze gorsze od pańskich odezwań. Niech mi pan przerysuje ten wzorek do haftu.

— Jeżeli nie przyjmą na wystawie obrazu Edmunda, to mój kuzyn zarzuci malarstwo — ciągnęła dalej Konstancya. — Zanim znajdzie właściwe sobie powołanie, musi próbować niejednego.

U drzwi rozległ się dzwonek.

Konstancya aż podskakuje z radości, bo pewna jest, że dzwonek zapowiada Edmunda.

Ale radość trwa krótko.

Do pokoju wtacza się człowiek mały, przysadkowaty, ma twarz okrągłą, jak pulpet, nosek malutki, przypłaszczony, oczy, jak dwie szparki, a usta co się zowie od ucha do ucha, przytem włosy, sterczące jak szczecina, wyrastają prawie nad brwiami, tak, iż w tej brzydkiej twarzy nie ma wcale miejsca na czoło.

Tym karykaturalnym człowiekiem jest poczciwy p. Panze, wuj Pelagii, basetlista. Powraca właśnie z teatru.

P. Ginguet wstał od roboty, którą mu zadała jego niemiłosierna dręczycielka, skłonił się jej wujowi i ustąpił mu miejsca przy kominku.

— To pan, panie Panze? — dziwi się Konstancya. — Cóż tak wcześnie? Dziesiąta zaledwie.

— Tak, przedstawienie trwało krócej, mieliśmy sztukę trzyaktową, ale publiczność nie chciała już słuchać trzeciego aktu. Miała dosyć dwu pierwszych, więc nas puszczono wcześniej.

Znowu odzywa się dzwonek.

— Teraz, to już on — woła Konstancya.

Jakoż do pokoju wchodzi tym razem oczekiwany oddawna i z takiem upragnieniem kuzynek Edmund.

Był to młodzieniec szczupły, zręczny, o rysach twarzy regularnych, oszpeconych jednak zarozumiałością, tryskającą z oczu. Wszedł, nie ukłonił się nikomu i padł na fotel, wołając:

— Nie, to okropne, to okropne!

— Co takiego? — pytała zaniepokojona Konstancya.

— Czy pan mówi o naszej nowej sztuce? — zagadnął p. Panze. — Publiczność zanadto surowa, były tam ładne ustępy.

— Co mnie obchodzi pańska sztuka i pańska publiczność — odpowiada Edmund opryskliwie. — Ja mówię o moim obrazie. Śliczny Co za ton! Co za koloryt, no i nie przyjęli go na wystawę.

— Nie przyjęli?

— Nie przyjęli, kuzynko. Na co się zda mieć geniusz... Przyjdzie pierwszy lepszy intrygant i zdobędzie nagrodę, a ty siedź za drzwiami z twoim pomysłem i wykonaniem mistrzowskiem.

— Mój drogi — przerywa mu p. Panze — masz dużo zdolności, nie przeczę, ale nigdy nie dopniesz do niczego, bo w niczem się nie wydoskonalisz. Nie masz ani odrobiny wytrwałości. Patrz na mnie. Kochałem basetlę od dzieciństwa. Rysowałem ją węglem na ścianach, na stołach, na wszystkiem, co było pod ręką. Mój ojciec nieboszczyk nieraz mi mawiał: „Lepiejbyś mierzył łokciem perkalik, niż brzdąkał od rana do wieczora". A ja, nie, tylko grałem, bom czuł, że mnie Pan Bóg stworzył do muzyki... miałem tysiące przykrości niewypowiedzianych Nic mnie nie zraziło, no i postawiłem na swojem, gram w orkiestrze. Niczego więcej nie pragnę. A mógłbym mieć pretensyę, że żaden dziennik jeszcze o mnie nie wspomniał, póki żyję.

Edmund słuchał tych wynurzeń, z ironicznym uśmiechem.

— Dziękuję panu — odpowiada — ja nie mam tyle cierpliwości. Nie potrafiłbym czekać przez lat trzydzieści, na sławę... żyjemy w wieku, w którym wszystko idzie piorunem. Każdy chce być odrazu bogatym, sławnym, podziwianym. Ja mogę zdobyć sławę nie na jednem polu.

— Tak, pański walc był wcale dobry — przyznaje p. Panze.

— I komedya była dobra, a jednak ją wygwizdali. Potrafiłbym także pisać romanse. Czy to trudno? Byle dudek bierze się dziś do pióra. Mamy tyle powieści lichych.

— To pewna, że pisać lichę łatwo — mruczy pod nosem p. Ginguet.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.